

7 DNI

CENA 50 GR

Nakład 30.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO
ILUSTROWANE



PANIE SIĘ EMANCYPUJĄ...
(do art. „Niebezpieczeństwo przestworzy“.)

(fot. Muzafilm.)

Lord angielski — mydlarzem

W małej miejscinie Bolton, w hrabstwie Lancashire, w Anglii, przyszedł na świat, 19 września 1851 roku, William Hesketh Lever, jako drugi z kolei syn drobnego handlarza jarzyn. Życie jego nie odznaczałoby się napewno niczem szczególnym, gdyby nie los, który kazał mu ujrzeć światło dzienne w najbardziej przemysłowym okręgu Anglii. Całe hrabstwo Lancashire, było to jedno wielkie miasto fabryczne, gdzie, w pośród lasu kominów i tumanów gęstych dymów, trudno było dojrzeć ścieżkę czystego nieba. Stary James Lever miał dwie drogi do pokierowania losami swojego syna: albo go posłać do fabryki, gdzie za całotygodniową ciężką pracę zarobiłby zaledwo 2 szyllingi, albo też zrobić go fabrykantem. Ta druga alternatywa uśmiechała się ojcu bardziej, aniżeli pierwsza. Jedną tylko nastroczała się trudność w zrealizowaniu ambitnych marzeń: trudnością tą był brak pieniędzy. Jedynym złotym środkiem wówczas było cierpliwe wyczekiwanie jakiejś sposobności. Dlatego też William Lever miał dwie drogi do pokierowania stoletni wyrostek, za ladą sklepu ojca. Ten nieruchliwy system życia przykrzy mu się wkrótce. Na swoje usilne prośby otrzymuje od ojca kufer z rozmaitemi towarami, przyczem najważniejszym z nich wszystkich są kawałki mydła, pocięte z wielkich mydłanych bloków i pięknie opakowane w różnokolorowe papiery. W ten sposób staje się domokrażcą. Wędrowki te nie są zbyt uciążliwe, ponieważ wsie i miasteczka hrabstwa Lancashire leżały tak gęsto obok siebie, że kończyła się ulica jednej miejscowości, przechodząc bezpośrednio w drugą.

Po kilku latach młody William zbiera sobie niewielką sumkę pieniędzy, za którą kupuje w miejscowości Wigan mały sklepik. Mając więc lat dwadzieścia staje na własnych nogach, w niczem nie potrzebując pomocy swojego ojca. Założywszy własny interes, przystępuje do niego z dużym zapasem doświadczenia, którego nabył podczas swej długoletniej włości. Najważniejszą zdobyczą jego wiedzy handlowej jest wprowadzenie w życie zasady: czas to pieniądz. Zasada ta pozwala mu szczęśliwie konkurować z innymi sklepami. Szybkie dostarczenie towaru od producenta, do konsumenta, a co za tem idzie, wzmoczony obrót gotówkowy, umożliwia mu obniżenie cen produktów, co w robotniczej miejscowości, jaką był Wigan, staje się ewenementem niebywałym. Sklep Williama jest stale pełny kupujących. Zyskawszy sobie w ten sposób liczną i stałą klientelę, William postanawia założyć sobie domową fabryczkę mydła. Instaluje w niewielkiej przybudówce kotły do gotowania mydła i z zapatem zabiera się do produkcji. Przychodzi tutaj jemu z pomocą drugie doświadczenie, z czasów handlu przenośnego; snobizm, który le-

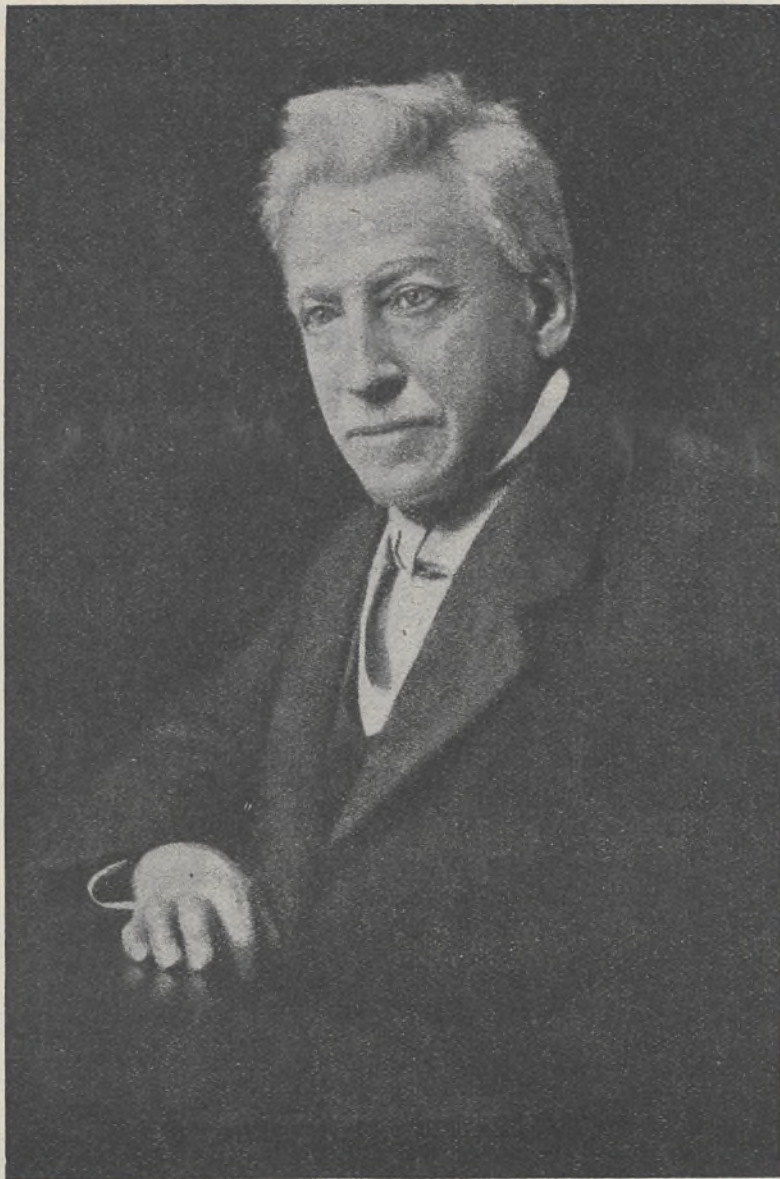
ży we krwi nawet najuboższego i najprostszego Anglika. Mydło, które wyrabiał u siebie w prymitywnej fabryczce, nie było lepsze od tego, które kupował poprzednio u dużych producentów. Jakość jego była ta sama. Jednakże opakowanie kawałków mydła odznaczało się jaskrawością kolorów i pomysłowością, które zniwalały wszystkie gospodynie do kupowania tego mydła, a nie innego. Przytem William pilnie studiował wymagania nabywców, natychmiast przystosowując do nich swój towar.

W trzydziestym roku życia William staje się

Anglii, postanawia nadać swym wyrobom jedną, stałą markę, którą była wszędzie znana i wyparła inne konkurujące firmy. Jako swoją markę, a jednocześnie jako wyzwanie innym fabrykanom, wybiera słowo „Sunlight” — *Promień słońca*. Wybór ten również czyni wyłom w snobizmie pań angielskich, które, od najwykwintniejszej lady, aż do najprostszej robotnicy, nie mogą się tej nazwie oprzeć. William docenia również ważność reklamy. Chce, by słowo „Sunlight Soap” wbiło się raz na zawsze w mózgi Anglików. To też tworzy specjalny kapitał reklamowy, którym umiejętnie a skutecznie operuje. Po trzech latach pracy, zabudowania farbyczne w Warrington okazują się zbyt szczupłe. Kupuje więc w okolicach Liverpoolu, u ujścia rzeki Mersey do morza, dwadzieścia hektarów ziemi, które zabudowuje nie tylko warsztatami, ale i domami dla robotników. W ten sposób powstaje w roku 1888 wielkie miasto robotnicze, nazwane od marki mydła: „Port Sunlight”. William sprowadza do siebie ojca, który ostatnie lata swego życia spędza jako dyrektor olbrzymiej fabryki.

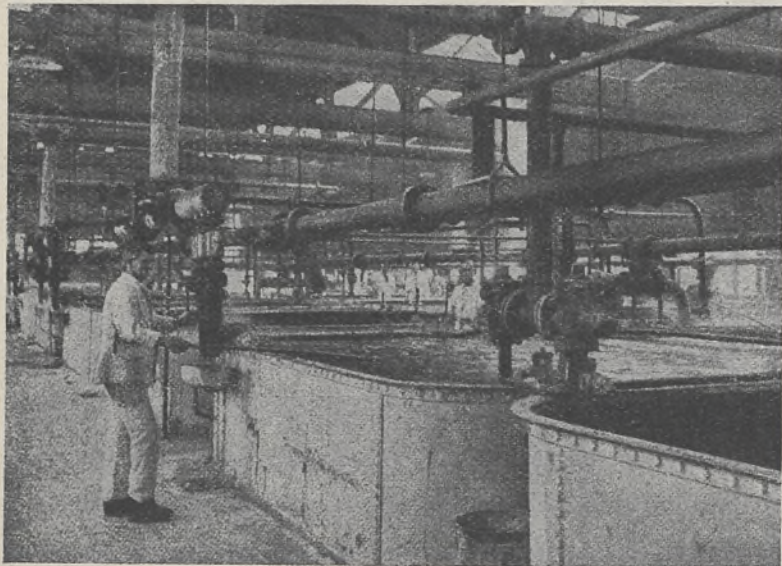
Stosunek Williama do robotników odznaczał się patriarchalną organizacją. William interesował się najdrobniejszymi szczegółami prywatnego życia swych podwładnych, a nierzadko osobiście się wtrącał, przyczem zawsze z korzyścią dla robotnika. Stał się prawdziwym „pater familias” swego małego państewka. A robotnicy kochali go naprawdę jak ojca, ponieważ zadowolili go nie tylko dobre zarobki, ale i kultralną opieką. Każdy z robotników miał swój domek z ogródkiem, ze wszystkimi możliwymi higienicznymi wygodami, które stwarzały robotnikowi byt niemal komfortowy. Piękne czyste ulice, tereny sportowe, baseny pływackie, gimnazjum, biblioteka, miejsca rozrywkowe, kluby, teatr, oraz, rzecz niespotykana w żadnym innym mieście robotniczym, galeria sztuk pięknych, były udziałem pracowników Williama. Prócz tych wszystkich urządzeń kulturalnych William miał jeszcze inny sposób do przywiązania swych robotników do firmy. Robotnik, który ukończył 21 lat życia, otrzymywał od firmy certyfikat na sumę od 200 do 3000 funtów szterlingów (wysokość sumy zależała od zajmowanego przez pracownika stanowiska), od których pobierał przy końcu każdego roku procenty, mniejsze tylko o 5 punktów od normalnej dywidendy. Od roku 1922 każdy robotnik zostaje również ubezpieczony na wypadek śmierci na sumę od 100 do 1000 funtów. William, widząc w alkoholu największego szkodnika pracy i rodziny, wprowadza u siebie prohibicję, na wiele lat przed prohibicją amerykańską. Oświadczył on otwarcie, że kto chce u niego pracować, a tem samem być człowiekiem kulturalnym i zamożnym, musi zerwać z pijaństwem. System jego okazał się zbawienny. I jedyny szynk, jaki założono swojego czasu w Port Sunlight, szybko zbankrutował.

Prócz wódki wytepił William w rzeszach swych robotników politykierstwo. Jest to tem

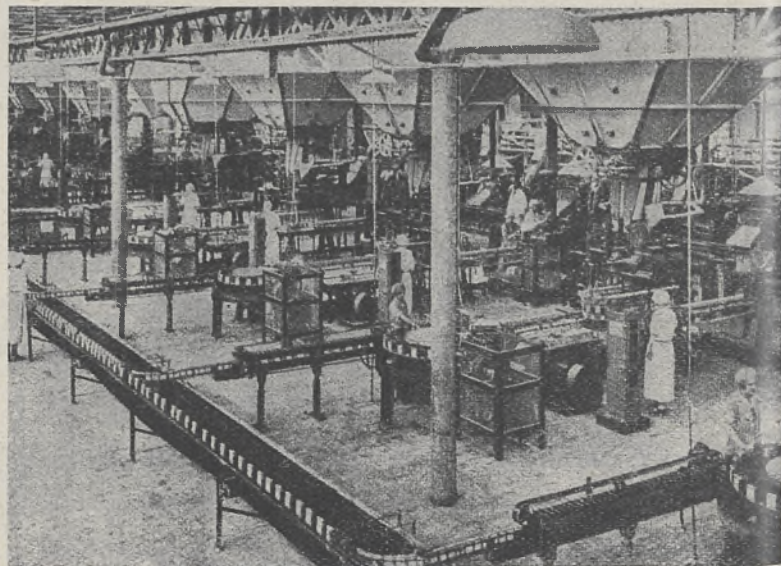


Lord Leverhulme — angielski król mydła.

znany kupcem nie tylko w Wigan, ale i w całym hrabstwie. Nie mogąc podołać wzrastającym z roku na rok interesom firmy, bierze do pomocy swego brata, Jamesa Davey, z którym buduje dużą fabrykę mydła w pobliżu Warrington, a sklep swój w Wigan sprzedaje za 60.000 funtów. Następnie, marząc o opanowaniu całego rynku mydlarskiego w



Olbrzymie kotły w fabryce w Port Sunlight, w których gotuje się mydło.



Hala w fabryce w Port Sunlight, w której pakuje się automatycznie mydło.

dziwniejsze, że Anglia była zawsze i jest do dzisiejszego dnia jedynym bodaj krajem o silnie zorganizowanej partii robotniczej, t. zw. „Labour Party”, która gra obecnie dominującą rolę w polityce angielskiej. Będąc wybranym na członka izby gmin, zwalczał z niezwykłą wprost zaciekłością kandydaturę każdego robotnika z Port Sunlight. Doprowadził wreszcie do tego, że żaden z jego robotników nie wszedł do parlamentu. Pysnił się tem, że jest prawdziwym ojcem rodziny robotniczej, która go ulegle słucha, przyczem wychodzi na tem jaknajlepiej.

A rodzina powiększała się w miarę rozwoju przedsiębiorstwa. W roku 1924 fabryka rozsiadła się już na 200 hektarach gruntu i posiadała 1500 domów mieszkalnych dla robotników. O wielkości fabryki mogą świadczyć olbrzymie budynki, w liczbie sześciu, przeznaczone tylko wyłącznie do pakowania mydeł. Własna drukarnia, największa na świecie, drukowała dzień i noc etykiety z marką „Sunlight”.

Wkrótce rynek angielski stał się za ciasny dla Williama, który mniejsze fabryczki bardzo szybko zdusił, a największego konkurent, Hudsona, kupił za 5 milionów funtów. Udaje się w podróż dookoła świata i zakłada swoje fabryki kolejno: w Ameryce, na Filipinach, w Japonii, Chinach, Indjach, Australii, aż wreszcie od wschodu wtargnął na kontynent europejski. Fabryki jego pod firmą „Sunlight” powstają we Francji, Belgii, Austrii, Italii, Danii, Szwecji, Norwegii, Finlandii, Holandii i Szwajcarii.

Prowadzenie tak wielkiego koncernu światowego zależało głównie od regularnego dostarczania surowca, oraz od jego niskiej ceny. William, obawiając się, by jakiś drugi potentat finansowy nie złamał jego produkcji przez podbicie cen surowca, zakłada na zachodnich wybrzeżach Afryki, w Kongo belgijskim i francuskim, na wybrzeżu Kocii Słoniowej, we francuskiej Gwinei i w Senegalu olbrzymie plantacje palm kokosowych. Powstaje w ten sposób przedsiębiorstwo pod nazwą „Niger Company” z centralą w Nigerji. Doplów niedrogi olej kokosowy jest zapewniony. Niedługo potem na wyspie Lewisa, w północnej Szkotlandji, oraz na wyspie południowej Georgji, na granicy Oceanu Atlantyckiego i morza Lodowatego, zakłada William stacje dla połowu wielorybów. Z uzyskanego w ten sposób tranu wyrabia William margarynę. W całej Afryce powstają, w ośrodkach plantacji palm kokosowych, sklepy, znane pod nazwą *Lever Stores Limited*, zaopatrujące miejscową ludność w artykuły żywnościowe.

Wzrost kapitału zakładowego przedsiębiorstwa „Lever Brothers Limited” wzrastał z zawrotną szybkością. Kiedy w roku 1894 wynosił „zaledwie” i pół miliona funtów, już w roku 1913 osiągnął cyfrę 20 milionów, a w roku 1927 — 56 i pół milionów. Produkcja zakładów Sunlight'a w samej Anglii wynosiła 60 000 tonn mydła rocznie, nie licząc 250 fabryk, które, rozrzucone po całym świecie, należały do Williama, będąc też podległe jego kontroli.

Oszałamiająca karjera Williama przyniosła mu prócz pieniędzy osobiste godności. W roku 1911 otrzymuje szlachectwo. W sześć lat później nadano mu tytuł para Anglii i od tego czasu nazywa się baronem Leverhulme. (Przydomek Hulme jest panińskim nazwiskiem jego żony). Aż wreszcie w roku 1922, za zasługi położone przy uprzemysłowieniu wyspy Lewisa, którą kupił na własność, zostaje mu nadana godność lorda Leverhulme, z tytułem: „Viscount of the Western Isles”.

Lord Leverhulme umiera 7 maja 1925 roku. Przedsiębiorstwo pozostawia swojemu jedynemu synowi, Williamowi Hulme. Firma przechodzi kryzys finansowy i nawet dwukrotnie nie wypłaca dywidendy. Widocznie ze śmiercią jej założyciela zabrakło genialnego kierowniczego umysłu. Pomimo to blask „Promienia słonecznego” pozostał nadal, a przecież jest to jedna z zasadniczych podstaw dzisiejszego handlu i reklamy.

(g).

POPIERAJCIE
L. O. P. P.

WIKTOR PRZECŁAWSKI.

Amerykańska pożyczka

(Historja w niczem niesklamana)

Będzie to opowieść o pewnej karierze. Rzecz dzieje się w Ameryce, oczywiście, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, to znaczy w tem przepięknym, bogatym państwie, o którym mówimy dzisiaj (tak jak o Rosji), że jest krajem wszelkich możliwości. Lecz mimo to opowieść ta nie jest opowieścią błyskotliwej sensacji, bohater jej nie jest na początku obdartym i głodnym nędzarzem, a na końcu wspaniałym i dobroczynnym multimilionerem, i choć koleje jego nie są zwykłe, to jednak są bardzo zbliżone do prawdy, do amerykańskiej prawdy i rzeczywistości, która różni się bardzo od naszej codzienności.

Tedy — ponieważ rozpoczynamy opowieść amerykańską — rozpoczniemy ją od treści ogłoszenia. Ogłoszenie to przeczytał, oczywiście, nasz bohater, ale o osobę bohatera na razie mniejsza. Niech sobie będzie zgrabnym i wysokim, dobrze zbudowanym dżentelmenem, niech ma ładne, niebieskie oczy, blond włosy i wysokie czoło, i niech nosi dzwieczne i modne imię: Jerzy. To wszystko, ot, tak, dla uproszczenia.

Otóż pan Jerzy jest bez pracy, jest chmurny i niecierpliwy, a ponieważ akurat wydarzyła się niedziela, siedzi w barze i przegląda wielki, niedzielny numer „New York Times”. I czyta:

„Wielki bank poszukuje
Młodego, dzielnego człowieka!
Musi mieć najlepsze referencje!
Otrzyma dobrą płacę i świetne tantiemy!
Osobiście przedstawiać się można codziennie
w godz. od 9 do 11 rano.”

Hm... Szanowny Jerzy wzruszył ramionami. A może to właśnie będzie ten „interes”? Bo... dlaczego by nie? W każdym razie postanowienie. Należy spróbować.

A skoro próbować, to dobrze. Nazajutrz już o ósmej rano był Jerzy tam. Rozczarowanie! Sądził, że będzie pierwszym, tymczasem zajął miejsce w kolejce jako trzydziesty pierwszy. Zebrani panowie obrzucali się niezbyt przyjaznymi spojrzeniami. Konkurencja już tu?! A co będzie dalej?!

Punkt o dziewiątej otworzyły się drzwi, na których widniał napis „Manager”, i zaczął się przegląd kandydatów. Co tam usłyszeli inni panowie, Jerzy nie wiedział. Sam zaś wysłuchał słów następujących: „Dobrze. Podoba mi się pan. Wobec tego *my* chcemy pana wypróbować. Musi się pan jednak dokładnie zapoznać z pracą, którą pan dla nas wypełniać będzie. W tym celu zgłosi się pan jutro rano o ósmej. Nauka będzie trwała tydzień”.

Nazajutrz rano znów rozczarowanie. Na naukę bowiem zebrała się cała „klasa”. Różni mądry panowie mówili o różnych mądrych rzeczach. Trzy godziny rano, i trzy godziny popołudniu. Poruszone zostały wszystkie najważniejsze zagadnienia gospodarcze, a najwięcej czasu i energii poświęcono sztuce sprzedawania.

Potem dopiero wyjaśniło się, kto dał to obiecujące ogłoszenie. Oto firma „The Beneficial Loan Society”. Zajmowała się ona udzielaniem małych pożyczek poprostu każdemu, — interes, oczywiście, szedł znakomicie, — i mądra firma postanowiła znacznie rozszerzyć zakres i teren swego działania. Poszukiwano tedy nie jednego młodego, dzielnego człowieka, lecz gromadzone ciągle większe grupy, aby w ten sposób stworzyć jak największą ilość rutynowanych sprzedawców. Chytnie ogłoszenie ukazywało się nadal w „New York Times”, „Manager” przyjmował codziennie nowych kandydatów, a tygodniowy kurs nauki trwał bez przerwy.

I oto Jerzy wyruszył „na miasto”. Zrazu towarzyszył mu starszy doświadczony sprzedawca, ale to trwało bardzo krótko. Pozostawiony własnym siłom, sam musiał sprzedawać owe dziwne „units”. Jedno takie „unit” składało się z 2-ch kart pierwszeństwa wartości każda 10 dolarów, jednej karty normalnej wartości 5 dolarów, i wreszcie z jednej „surplus” wartości 10 dolarów. Jedno „unit” tedy kosztowało 35 dolarów. Sprzedawcy mieli rozkaz sprzedawać jednemu nabywcy co najmniej pięć „units”, które, rzecz jasna, można było nabywać ratami.

Jakże zazwyczaj postępował sprzedawca?

Oto znał np. pana S. w dzielnicy X. i wiedział, gdzie ten pan kupuje pieczywo. Udawał się przeto do piekarni, robił u niego coś w rodzaju wywiadu o panu S., i odchodził, a raczej zabierał się do odeszcia, dopiero wtedy, kiedy ciekawość pocziwego wytwórcy chleba została należycie podniecona.

Piekarz chciał koniecznie wiedzieć, co to za interesy prowadzi pan S., że aż czyni się o nim dykretne wywiady. Ach, o tem, oczywiście, można

pomówić! Ale nie teraz. Teraz są tutaj obcy ludzie. Może jutro, a może dziś wieczorem...

A rezultat?

Piekarz nabył pięć „units”. Wprawdzie t. zw. karty pierwszeństwa nie przedstawiały niemal żadnej wartości, ale sprzedający gwarantował 8 proc. ogólnego zysku! A więc to dobra transakcja!

To wszystko brzmi trochę... awanturniczo... A przecie żadne ze słów sprzedającego nie miało się z prawdą! Firma „The Beneficial Loan Society” istniała bowiem nie pierwszy rok, przeprowadzała swe operacje pieniężne bardzo ostrożnie i przewidująco, i wypłacała procenty punktualnie.

Nasz Jerzy uczył się teraz namiętnie i szybko. Poznał oto nowy typ przedsiębiorstwa, nowe sposoby zdobywania i rozmnażania pieniędzy, i rycło dowiedział się, że podobnych przedsiębiorstw istniało w państwie wiele, że posiadały koncesje i wszelką prawną ochronę. To mu wystarczało. Skoro tylko doszedł do przekonania, że w „Beneficial” wszystko już poznał, wszystkiego się nauczył i więcej już zarabiać nie będzie, przeniósł się do innej firmy pod grzmiącą nazwą „Ideal Finance Company”, — i tu po trzech latach został... firmę tej wiceprezydentem. Wprawdzie firma nie należała do potęg finansowych, jej kapitał zakładowy wynosił zaledwie milion dolarów, — ale... nasz Jerzy nie miał jeszcze lat trzydziestu.

„Ideal Finance Company” pożyczala pieniądze każdemu. Na dogodnych warunkach. Pobierała procenty prawnie uznane. Zgadzała się na najdłuższe terminy i raty. Załatwiała każdą sprawę w przeciągu 24-ch godzin.

Prospekty jej głosiły: „Jeśli pan potrzebuje pieniędzy, proszę przyjść do nas i sprawy swoje szczerze przedstawić.” — albo „Proszę do nas tylko zatelefonować, resztę załatwimy sami”, — albo „Pomagamy wszystkim — dlaczego nie mamy pomóc także i panu?”.

Prospekty te były wszędzie. Rozdawano je także na ulicach.

Nikomiu nie pożyczano sumy, przewyższającej 300 dolarów. A mimo to w roku 1927 pożyczka tego rodzaju w samym tylko Nowym Yorku osiągnęła imponującą sumę 341 mil. dol.

Było więc dla naszego bohatera pole do działania.

Zapoznawszy się z taktyką instytucji, zastosował taktykę tę do swego postępowania i do swojej pracy: był ostrożny i przewidujący. Pracował kolejno w wszystkich wydziałach firmy, aż wreszcie poznał ją tak dokładnie, że stał się dla niej niezbędny, a więc i niezbędny. I dlatego właśnie został wiceprezydentem.

*

Instytucje, których specjalnością jest udzielanie drobnych pożyczek bez zastawu, nie ponoszą nigdy żadnych strat. Albowiem człowiek, który znalazł się w nędzy i gwałtownie poszukuje ratunku, nie znajdzie go w żadnej „Ideal Finance Company”, posiadającej specjalistów, umiających szybko i nieomylnie odróżnić solidnego klienta od niepewnego. Pożyczki otrzymują tylko ci, którzy dają zupełną pewność, że spłaca swe zobowiązania w umówionym terminie. Poza tem każdy klient podpisuje zobowiązanie, że w razie niewypłacalności sprzeda swe meble przedstawicielowi firmy. Taka jednak sprzedaż odbywa się niesłychanie rzadko. Zazwyczaj wystarcza najmniejszy nacisk ze strony policjanta — i klient szybko płaci zaległe raty. To też niektóre towarzystwa utrzymują w tym celu własnych policjantów.

A teraz zapytacie: jakż — to procent płaci się od tych błogosławionych, rozreklamowanych pożyczek? Mówiliśmy, że prawem uznany. I oto prawda. Tylko dodać trzeba, że w 25-ciu stanach Ameryki Północnej istnieje prawo, zezwalające na pobieranie *tylko od drobnych pożyczek* 3 proc. miesięcznie, czyli 36 proc. rocznie. A teraz... proszę zatelefonować, tylko zatelefonować! My panu pomożemy. Podpisze pan tylko odpowiednie zobowiązanie, — *resztę* my załatwimy! Z wszelką pewnością! I policjanta przysyłamy, jeśli trzeba, i procenty obliczymy, i ostatecznie, meble sprzedamy.

A dziś... prosimy tylko zatelefonować!

Takto *naprawdę* wygląda w Ameryce, w tym kraju bajki i wszelkich możliwości, sprawa „dobroczynnych” drobnych pożyczek. I „świetnie” dzieć się musi w samym Nowym Yorku, skoro w jednym tylko roku rozpozyczono 341 mil. dol., od których ludzie „ostrożni i przewidujący” pobrali tylko 36 proc.

Nasz Jerzy jest tam teraz wiceprezydentem. Karjera jego nie jest ukończona. I z pewnością nieraz jeszcze o nim usłyszycie.



19-letnia amerykanka, Miss Elinor Smith pobiła rekord wysokości (9.150 m).

JERZY LEWESTAM.

Niebezpieczeństwo przestworzy

Panie się emancypują.

Panie palą papierosy, strzygą włosy, piją coctaille, głosują do parlamentu, pracują w biurach, są świetnymi adwokatami, sędziami, lub doktorami. Chwytają się wszystkich fachów.

Mówiąc dziś o jakimkolwiek bądź zawodzie, musimy niezawodnie mieć na uwadze żeńską końcówkę „a”.

Więc: fryzjer—fryzjerka, kelner—kelnerka, subjekt—subjektka, szofer—szoferka (tam do licha, to brzmi jakoś nieładnie), lotnik—lotniczka.

Stop! Lotniczka? Czyżby kobieta zdobyła już powietrze? i głosiła swój triumfujący feminizm na 5.000 metrów ponad poziom morza przy akompaniamencie piosneczki sześciuset koników mechanicznych?

Straszne! Najodważniejsi mężczyźni czują na tę myśl dreszcz zgrozy, który często u ludzi bardziej nerwowych zamienia się w istną febrę.

Niebezpieczeństwo gorsze od żółtego, bolszewickiego, krzyżackiego. Gorsze od powodzi, lub ognia.

Niebezpieczeństwo kobiece!

Spędza ono często sen z powiek sprawiedliwych. Przeszkadza myśleć, pracować, czuć i grozi poważnie zerwaniem stosunków dyplomatycznych między piękną a brzydką

połową rodu ludzkiego, (coby spowodowało nieobliczalne zgoła następstwa).

Dla ciebie Narodzie piszę ten artykuł!

Zginałem na tydzień.

Nie przychodziłem do redakcji, unikałem znajomych, nie chciałem słyszeć nawet o filmach gadanych. Szukałem lotniczek w Polsce.

— Uff! znalazłem. Na szczęście, nie tak wiele.

P. Halina Grzybkowska, pilotka, aeroklub poznański, tamże p. Marja Pomarzewska, również pilotka. Lwów p.p. Wanda Olszewska i Danuta Sikorzanka znowu pilotki. Wreszcie Wilno kobieta — pilot p. Nina Kłosówna.

Sama stolica nie posiada jakoś powietrznych amazonek.

Wszystkie te panie otrzymały dyplomy lotnicze w 1929 r.

Wszystkie jak na złość są ładne i nie tylko warczą silnikami nad głowami spokojnie spacerujących obywateli, lecz ze spokojem unoszą z sobą w przestworza serca co najdzielniejszej młodzieży.

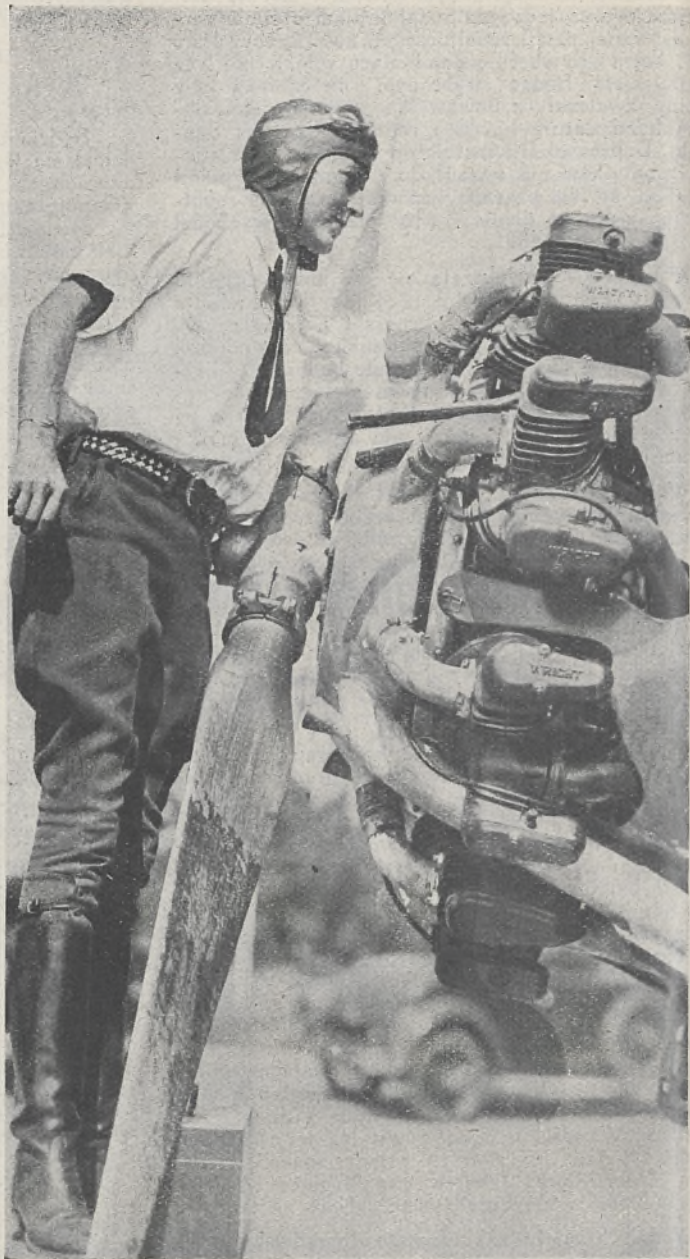
— Czy to nikogo nie oburza?

Pięć pań usiłujących wydrzeć mężczyznom powietrze. (Byłoby ich sześć, gdyby pannę lwaskiewiczównę nie ruszyło sumienie i nie pchnęło przed samem wystartowaniem na ślubny kobierzec, gdzie białogłowie jest znacznie bardziej do twarzy, niż w woniejącym rycynie samolocie).

— Ankieta moja nie przedstawia się jednak przy najmniej w Polsce, rozpaczliwie.

Czas się jeszcze obronić, niszcząc w zarodku eskadrę kobiet—ptaków.

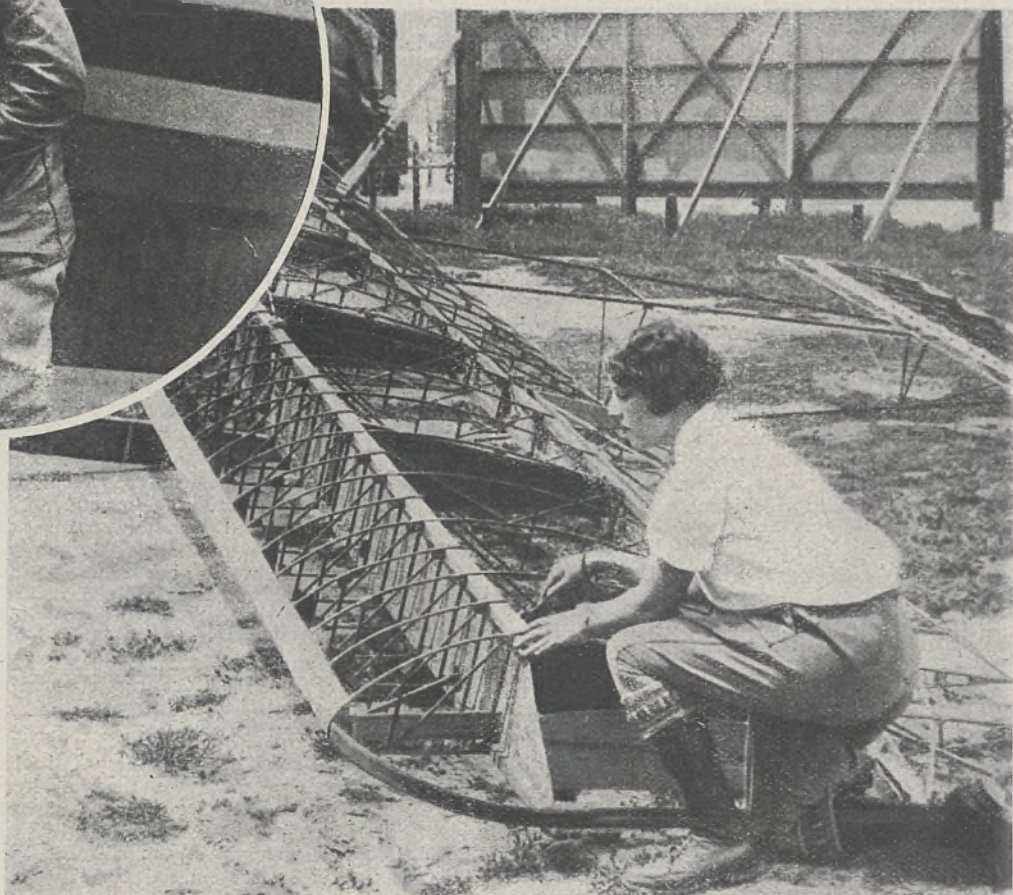
(Dokończenie na str. 16-ej).



Miss Bobbie Trout, wspólnie z Miss Elinor Smith pobiła rekord najdłuższego lotu bez lądowania.



Miss Milfred Stinaff rekordzistka loopingów.



Miss Gertruda Cuthbert, konstruktorka w dziedzinie bezmotorowych płatowców.

ILE KOSZTUJE ŻONA?...



Kapelusz: 1 $\frac{3}{4}$ zająca 70 zł.

Kołnierz: 1 lis 1.200 zł.

Torebka: $\frac{1}{20}$ krokodyla 190 zł.

Rękawiczki: $\frac{1}{10}$ antylopy 60 zł.

Futro: 500 łapek karakulowych 4000 zł.

Suknia: 4000 kokonów jedwabiu 800 zł.

Pończochy: 670 kokonów jedwabiu 48 zł.

Pantofle: $\frac{1}{3}$ kozła 120 zł.

Razem = 6.488 złotych (lub... daleko więcej).

(fot. Dorys).

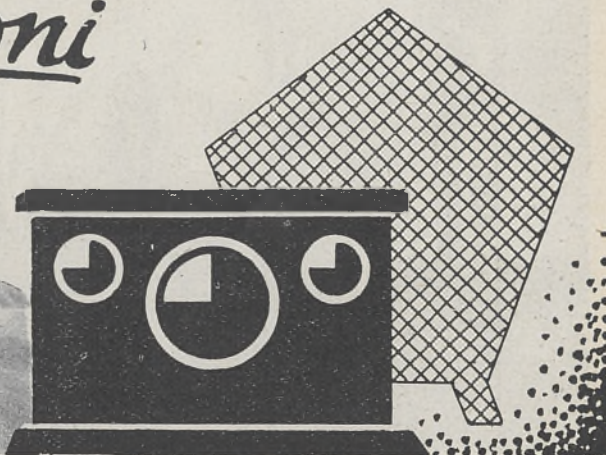
Uroczą gwiazdeczką polskiego filmu p. Krysta raczyła pozować na „żonę”.



**Jakże słodko jest marzyć we dwoje,
gdy płyną fale melodyj
z radjoodbiornika**

3 LE
Marconi

**POLSKIE ZAKŁADY
MARCONI SP. AKC.
WARSZAWA, NARBUTTA 29.**
ODDZIAŁY: Warszawa, Marszałkowska 142. Łódź, Piotrkowska 84. Katowice, Dworcowa 16. Lwów, Akademicka 14.



j . p . l . i . n . s . k . i

Wystawa sztuki murzyńskiej

Trzecia z rzędu od r. 1919 wystawa sztuki afrykańskiej została otworzona w Paryżu.

I, o dziwo, jeśli przed kilkoma laty dzieła te interesowały tylko uczonych—etnografów, antropologów, geografów lub nawet współczesnych artystów rzeźbiarzy i malarzy, to obecnie, jakby na potwierdzenie cudacznego podziwu dla czarnych, który coraz bardziej zaznacza się wśród szerokich mas społeczeństw zachodnich i nawet amerykańskich, tłumnie i gwarno bywało codziennie w galerji teatru Pigalle, gdzie wystawiono na pokaz publiczny bogate kolekcje, należące do muzeów lub amatorów.

Wielki Gobineau wypowiedział wprawdzie pewnego razu oryginalną opinię, — iż „źródło, skąd wytrysnęła sztuka zupełnie jest obce instynktom cywilizacyjnym ludów. Ukrywa się ono we krwi czarnej rasy, albowiem ludzie ci posiadają dar najbardziej subtelnej odczuwania zjawisk, bez których nie da się pomyśleć o sztuce, jako takiej”.

Nie będę wchodził w dysputę z uczonym tej miary, co Gobineau — lecz wyznam otwarcie, że nie rozumiem tej jego myśli. Nie rozumiem, tak samo jak dziwię się temu kultowi dla dzieł sztuki czarnych ludów, który wprowadził do wielu salonów stoliki „mangbetu”, tapczany „kiti” i „logo”, makaty ze sparterji tkanej w desenie geometryczne, lampy z... pęcherza gazelli, różne bibeloty plemion peuhl lub bambara i temu podobne rzeczy — oryginalne lub naśladowane.

I oto ku wielkiej mojej radości spotkałem na wystawie 2-ch wspaniałych negrów, którzy, mimo powagi, jaką w nich mogły budzić przeróżne tetysze, będące wszak przedmiotami kultu religijnego, ryczeli ze śmiechu na widok białych, którzy sentencjonalnie kiwali gło-

wami i oczy przewracali z zachwyty nad dziełami sztuki z Tanganyki, Sudanu lub Konga.

Ryczeli poprostu ze śmiechu...

Przedziwna zaiste moda. Bo oto w sklepach antykwarskich w New Yorku lub na rue de la Boetie w Paryżu rzeczy te mają większy nawet popyt od wielu cennych obrazów i rzeźb, pięknych

mebli, wzorzystych dywanów, makat i t. p.

Przedziwna moda, która powoli przenika nawet do dziedziny literatury, zwłaszcza amerykańskiej.

Oto Sherwood Anderson, uważany za jednego z najbardziej utalentowanych autorów amerykańskich wydaje oryginalną powieść p. t. „Dark laughter” poświęconą w części murzynom.

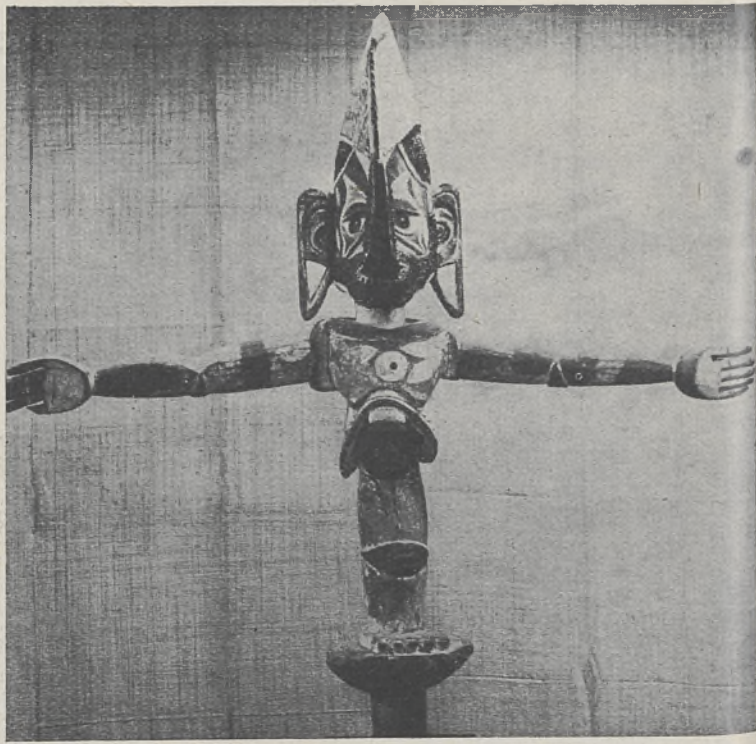
Inny amerykańnik, Carl Van Vechten pisze powieść poświęconą dzielnicę murzyńskiej w New Yorku p. t. „Nigger Heaven”. Jean Tommer doczeka się 15-go wydania swej powieści murzyńskiej p. t. „Cane”, powieść James Weldon Johnsona p. t. „The autobiography of an ex-colored man” jest całkowicie wyczerpana. Murzyni są coraz modniejsi, widzimy ich w roli wykonawców muzyki jazzbandowej, na ekranach, zwłaszcza wobec powstania ery filmu dźwiękowego, na scenie teatrów (oczywiście ze w Ameryce), spotykamy ich, jak z Beadekerem w ręku, zwiedzają muzea światowe, lub biorą udział w wycieczkach.

Bo czasy się zmieniły. I jeśli do niedawna murzyni, urodzeni w głębi Afryki lub nad brzegiem Mississipi żyli i umierali, nie zwiedziwszy żadnego kraju, to dzisiaj wiemy, że taki Claude McKay, murzyn z Jamaiki przebywał nawet w Rosji, o której wydał ciekawe notatki, że Langston Hughes lub Jessie Fausset kończyli studia w Sorbonie, Eric Walrond jest uważany za jednego z wybitniejszych publicystów amerykańskich, a 2-ch murzynów (pupilów znanego w naszej stolicy właściciela cukierni p. Dakowskiego) służyło w wojsku polskim podczas wojny bolszewickiej.

Lecz wszystko to jednak nie tłumaczy kultu dla sztuki murzyńskiej, której nawet czarni — mówię tu oczywista o tych, co żyją w krajach cywilizowanych — nie traktują jako sztukę. Ri.

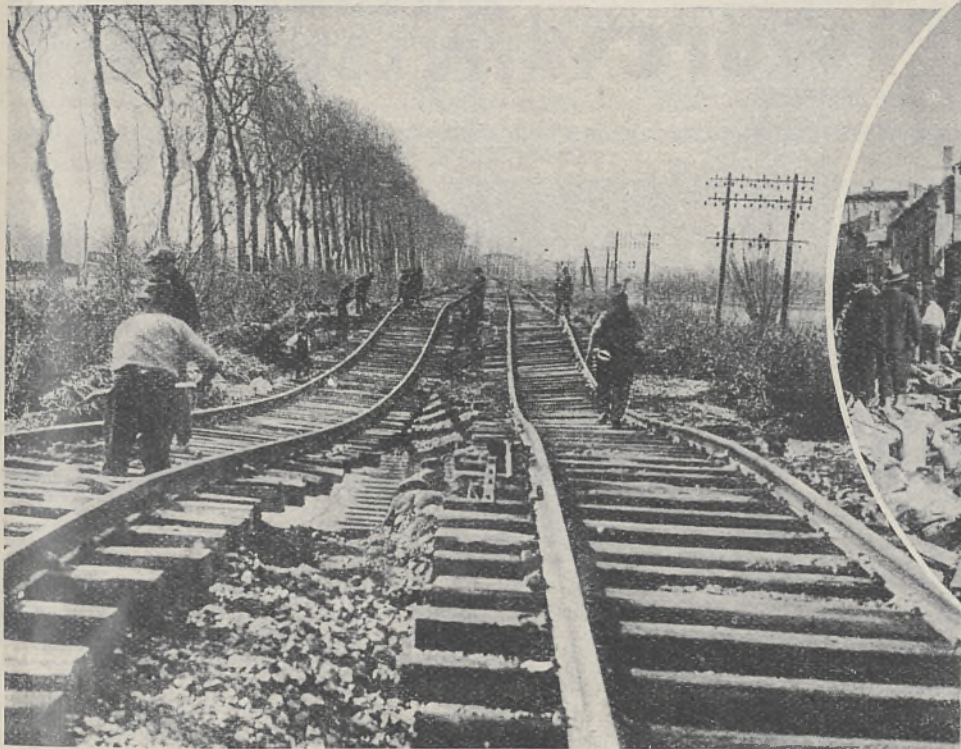


Dzieła murzyńskiego malarza. Kalifa Sidibe malowane na płótnie do pakowania bawełny.

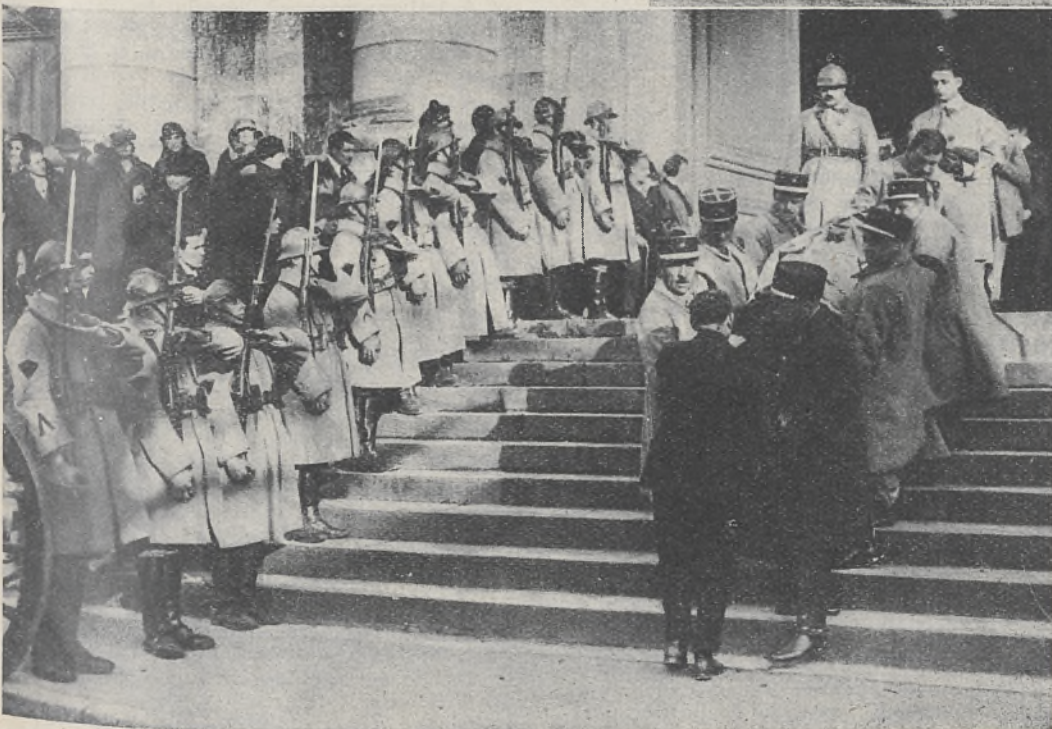


Statuetki murzyńskie z muzeum w Trocadero, na wystawie specjalnej.

Klęska powodzi we Francji

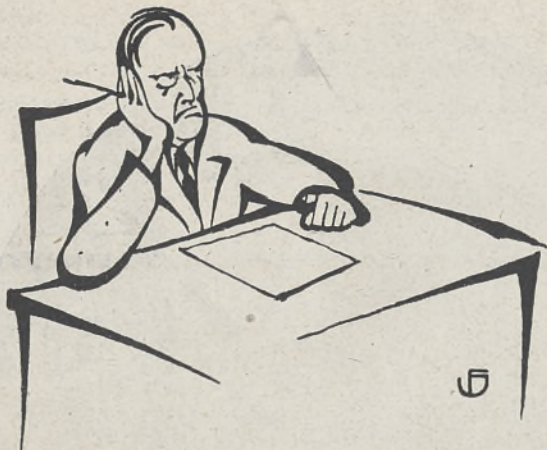


Wzburzone nurty wód podmyły tory kolejowe na ogromnej przestrzeni. Komunikacja pomiędzy Paryżem a Bordeaux odbywała się drogą okólną. Ministerstwo oblicza straty na 20 milionów franków. Celem przyspieszenia robót przy naprawie toru dodano brygadam robotników do pomocy bataljony wojsk łączności, które ściągnięto z garnizonów Montpellier, Tours i Bordeaux



U góry — widok ulicy w Montauban. W środku — wojskowe oddziały pontonowe podczas akcji ratowniczej. U dołu pogrzeb sierżanta Poncelet, który, uratowawszy sto kilkanaście osób, sam poniósł śmierć w nurtach wód.

Arkadiusz Buchow.



Cierpienia Twórcy.

Spolszczył Włodzimierz Dąbrowski.

Niejednokrotnie z bólem serca i tajoną zadróścią czytuję piękne, zgrabnie i treściwie napisane nowele czy powieści naszych znakomitych twórców.

Powiadam szczerze: z bólem i tajoną zadróścią, bo ja to już chyba nigdy nie potrafię napisać nic naprawdę dobrego i interesującego, chociażbym miał w zanadrzu najlepsze, najbardziej frapujące tematy.

Taki już jestem...

Świadomość tego jest bardzo bolesna i smutek otula mnie grubym habitem.

Dłaczego właśnie inni, a nie ja?

Dłaczego z najbliższej rzeczy potrafia tworzyć arcydzieła, gdy tymczasem ja...

Et, lepiej nie mówić.

Niedawno, któryś ze znajomych opowiadał mi o pewnym studencie, który przez długie lata zbierał do glinianej skarbonki pieniądze, aby kupić sobie młodego Saint - Bernarda. Gdy wreszcie uskładał opowiednia sumę, co mu nie przyszło z łatwością, bo chłopak był biedny i niejednokrotnie musiał sobie odmawiać różnych przyjemności — kupił pieska, wychował go, nauczył różnych sztuczek, pielęgnował, dawał najlepsze pożywienie, nieraz sobie odmawiając obfitego obiadu czy śniadania, przywiązał się do stworzenia, a po kilku miesiącach tej sielanki — zwędzili mu zwierzaka...

Student rozpił się z rozpacz, a pies, rozpieszczony poprzednim życiem, najprozaiczniej w świecie zdechł gdzieś pod płotem.

— Widzi pan — temat pierwszorzędny. Niech pan z tego zrobi nowelę. Można barwnie opisać smętne przeżycia studenta, jego smuki i radości, psychologię umierającego z tęsknoty za dobrym panem Saint - Bernarda, wreszcie — cały szereg innych, ciekawych momentów. Stanowczo radzę ten temat wykorzystać...

Już po pierwszych słowach opowiadającego, wiedziałem, że nie dam rady i z noweli będą — nici. Toteż z pewną złośliwością skonstatowałem: — Psy nie zdychają z tęsknoty, a nawet jeśliby bardzo chciały, to można je leczyć siarką i będą zdrowe jak ryby...

— Jaki zmienić? Co mam właściwie zmienić? Że studenta ukradziono, a zrozpaczony pies zaczął pić „monopolkę”?

— No to nie, ale... Zresztą — ja podałem temat, a do pisania nie można nikogo namawiać. Mogę pana jednakże zapewnić, że prawdziwy pisarz stworzyłby z tego tematu prawdziwy majstersztyk.

— A niech tworzy, — zauważyłem napozór obojętnie, jednocześnie bacznie obserwując swe nadgryzione paznokcie.

A jednak, to powiedzenie „prawdziwy pisarz” zadrasnęło moją ambicję.

Jakto? Więc ja nie jestem pisarzem?

Zlikwidowałem telefon, w domowników wmówiłem, że jestem konający i chcę w samotności pożegnać się z tym światem i — wziąłem się do pisania.

„Była wiosna”.

Te dwa pierwsze słowa natchnęły mnie jakąś energią twórczą. Odrazu poczułem, że zacząłem dobrze, więc jazda dalej...

Ale — ledwie przytknął stalówkę do papieru, duszę moją wypełniła gorycz wątpliwości.

A jeśli moja nowelę będą czytali powiedzmy w — Irkucku?

Przecież u nich wiosna, to zwały topniejącego śniegu, dyskretnie rozchylone futra, baszłyki i ciepłe rękawice, których przezornie nie wyzbywają się nawet na wiosnę.

Gdy więc mój bohater wyjdzie na miasto w lekkim paltociku demi - saison, bez kaloszy i z kwiatkiem w butonierze, wszyscy mieszkańcy Irku-

cka i najbliższych okolic wezmą go za sympatycznego idole, ewentualnie za faceta, który po rozmowie z narzeczoną postanawia popełnić samobójstwo i sypie za miasto, aby tam zamarznąć na śmierć...

I nie będzie w tem nic dziwnego, jeśli nowelę moją potraktują, jako humoreskę, rycząc ze śmiechu ze wszystkich wyczynów studenta.

Trzeba w takim razie dać chłopcu ukochaną. Ale właściwie poco?

Będzie się tylko babsztyl pętał niepotrzebnie przez cały ciąg akcji, aż wreszcie zmusi mnie do tego, żebym ją rzucił pod pociąg, tramwaj czy napoił kwasem solnym...

Nie, kwiatczku, niema tak dobrze. Nie wpakuję cię do noweli. Nie zrobię także wiosny.

O! spróbujmy tak: „Była cicha, pogodna jesień”...

To jest nawet znacznie lepsze. Nowela odrazu nabiera posmaczku delikatnej melancholji, opadających liści, liryzmu...

A przedewszystkiem jesienią można z powodzeniem nosić szatki letnie, bo wszakże zimowych ludziska nie zdążyli jeszcze kupić albo też — wykupić z lombardów.

Bardzo możliwe, że w Irkucku jesień jest dość chłodna. No to co mi właściwie szkodzi dać studentowi odrobinę waty, pod podszewkę paltota

Niech ma, niech mu służy na zdrowie.

Nigdy nie byłem skąpcem...

Ba — ale co powiedzą mieszkańcy np. Chersonia jeśli zobaczą fatyganta w takim watowanym paltociku.

Przeciętny czytelnik będzie przekonany, że bohaterem noweli jest Samojed!

Bo czy normalny człowiek może chodzić we wrześniu, a nawet w październiku w watowanym palcie???

Wy, drodzy Państwo, jako niepiszący nie rozumiecie, nie odczuwacie tych wszystkich rozterek, jakie przeżywa autor płodząc swój twór, ale jakże ja, biedny mój pogodzić się z tem, że z mojego bohatera, przemilego, wiotkiego studenta robi czytelnik — samojeda, czy innego eskimosa...

Nie, do tego dopuścić nie mogę.

Młodzian, który zna na pamięć całego Musseta, nie może nagle przeobrazić się w brudnego eskimosa, wsuwającego na obiad świece stearynowe i popijając je oryginalnym tranem.

Na to się stanowczo nie zgadzam.

Niema rady, trzeba wpakować ukochaną.

Przekreśliłem wszystko i zacząłem:

„Ania była cudownym dziewczęciem o błękitnych, dużych oczach, które z niebywałym wdziękiem potrafiła opuszczać w dół”.

No ładnie, ale dalej powinienem napisać krótko a stanowczo: „I właśnie za to kochał ją student Czikasow”.

To trzeba było wysunąć zaraz na początek noweli, w przeciwnym razie musiałbym dać życiorys i charakterystykę Ani, do tego kilka szczegółów dotyczących jej powierzchowności i w rezultacie — taka Ania zajmie mi cztery strony druku, zostawiając dla psa i Czikasowa piętnaście wierszy.

A jeśli znów nie opiszę Ani, no to muszę skonstatować, że student Czikasow kochał ją za... umiejętność opuszczania oczu w dół.

A na to czytelnik może zupełnie słusznie zapytać, gdzie Czikasow widział te oczy w dół opuszczane?

Chyba u Ani w domu, bo trudno przypuszczać, że ten „skowroneczek” (szlag by go trafił) zatrzymał Boga ducha winnego Czikasowa na ulicy, wciągnął do bramy i tam rozpoczął podnosić i opuszczać oczy, tylko w tym celu, aby młody, niedoświadczony student zakochał się w takiej magicz-

ce...

A jeśli poznał ją u siebie w domu, no to trzeba

Anię wpuścić tam z pewnym wstępem, bo inaczej czytelnik pomyśli sobie: „Ładny numer ta Ania, tak odrazu do kawalerki młodego faceta, no, no...”

Nie, najlepiej to będzie zrobić tak, że się poznali na prowincji, gdzie mieszkali rodzice Ani.

„W maseczku N. mieszkały dwie rodziny, składające się z ojca, matki, dalekiej krewnej Katarzyny I...”

No tak, ale przecież noweliście pod żadnym pozorem niewolno zostawiać miejsc pustych, które nic do czytelnika nie mówią, wobec tego muszę opisać pokolei wszystkich członków rodziny i jest nadzieja, że dopiero przy końcu czwartego tomu (a 20 arkuszy każdy) dojdę do Czikasowa i jego Saint-Bernarda...

A ja wszakże mam pisać nowelę, krótką, związałą a jednocześnie liryczną, nastrojową.

Z pasją przekreśliłem rękopis i zacząłem na nowo:

„Student Czikasow był bardzo dobrym człowiekiem i od dłuższego czasu zbierał pieniądze na kupienie psa”.

W dalszym ciągu muszę tylko zaznaczyć, że Czikasow nie był studentem weterynarii, bo inaczej czytelnicy skłonni są pomyśleć, że ten pies potrzebny był studentowi do jakichś cudacznych wiewisekji. A takie podejrzenie odrazu obudzi w czytelniku wstręt do bohatera.

Wogóle uważam, że nie można narzucać studentowi tak problematycznych ideałów jak kupno psa.

Bo niby kogo?

Ale to nie jest zarzut, trzeba tylko poprzednią formę nieco zmodyfikować:

„Student Czikasow chciał zostać pożytecznym obywatelem swej ojczyzny i zbierał pieniądze na kupno psa”.

To wszystko bardzo piękne, ale gdzie jest powiedziane, że pożytecznym obywatelem może być tylko posiadacz psa?

A jeśli niema psa? Wogóle, to nieco zatrąca niebezpiecznymi zagadnieniami, lepiej z Czikasowa zrobić słuchacza Akademii Handlowej, przyszłego kupca en gros.

A jeśli niechce być kupcem, lub, powiedzmy, lotnikiem?

To co wtedy robi z psem?

Zabierze go na aeroplan?

A jeśli pies nie zechce?

Wyrzucić psa wogóle z noweli...

No to kto ma zdychać pod płotem?

Czikasow?

Dłaczego?

Młody człowiek, pełen wigoru i chęci do życia, pełen najlepszych planów na przyszłość...

A może wogóle — płot?

W pokoju? Nie, to niema uroku.

Psiakrew!

Zerknętem na zegarek.

Po drugiej, a zasiadłem do pisania o wpół do dziesiątej. No, jak tak dalej pójdzie...

Trzeba będzie conajmniej cztery miesiące poświęcić na napisanie tej nowelki.

Eureka! Świetny pomysł, zacznę od — psa!

„Saint - Bernard. Popsy, był bardzo dobrym psem. Miał miękkie uszy i student Czikasow zbierał na niego pieniądze”.

Tu bomba pękła!

Zrobiło mi się djabiełnie głupio, zrobiło mi się wstyd za Czikasowa.

Bo proszę państwa — czy to nie kretyn?

Anię kocha dlatego, że opuszcza oczy, zbiera pieniądze na Saint-Bernarda, który ma miękkie uszy...

(Dokończenie na str. 16-tej.)

Rama

Mleczna Margaryna



Schicht

w każdej kuchni rzecz jedyna

Co słysząc na świecie

Handel w Polsce stoi dziś u progu kłęski — takim groźnym *memento* rozpoczyna się rezolucja, uchwalona na zebraniu sprawozdawczym Stowarzyszenia kupców polskich w Warszawie w związku z przeprowadzoną ostatnio nowelizacją ustawy o podatku obrotowym. Kupcy polscy stwierdzają w tej rezolucji, że sprawa radykalnego uzdrowienia warunków ich egzystencji nie została dotychczas zrealizowana — mimo licznych w tym kierunku zapowiedzi — domagają się też niezwłocznego podjęcia przez rząd, przy ściśłym współudziale świata kupieckiego, szerokiej i programowej akcji celem naprawy stosunków w dziedzinie handlu. Kupcy polscy stwierdzają w dalszym ciągu, iż w świecie kupieckim panuje głębokie wzburzenie wskutek utrzymywania w dalszym ciągu dotychczasowego stanu rzeczy, przestrzegając kogo należy przed skutkami przewlekania obecnego kryzysu, a wreszcie domagają się zdecydowanej akcji, której podstawą byłaby gruntowna reforma podatku obrotowego oraz istotne złagodzenie ciężarów podatkowych.

Z rezolucją Stow. kupców polskich wiąże się demonstracja kupiectwa prowincjonalnego. Kupcy wielkopolscy zamknęli w d. 11 b. m., od g. 1 w poł., wszystkie sklepy w Poznaniu i w województwie, wysuwając postulat doraźnego programu opieki nad przemysłem i handlem. I w Warszawie również strajkował w tym samym dniu świat kupiecki, jednakże tylko w obrębie dzielnicy nalewkowskiej. Kupcy i rzemieślnicy z Włocławka, zarówno chrześcijanie jak i żydzi, wysłali do władz memorjał, wskazujący na niesłychany zastój i domagający się akcji zaradczej, podkreślając, iż nieuwzględnienie postulatów memorjału doprowadzić może do gremjalnego zamknięcia sklepów i warsztatów pracy na czas nieograniczony.

*

Kryzysowi parlamentarnemu poświęcił swe ostatnie przemówienie w Senacie p. premier Bartel w d. 12 b. m. W przemówieniu, które w zasadzie było odpowiedzią rządu na zapytanie komisji konstytucyjnej Sejmu z przed tygodnia, poddał p. premier ostrej krytyce wady systemu



Przewodniczący delegacji polskiej i niemieckiej, ministrowie Twardowski i Rauscher, którzy doprowadzili pertraktacje o umowę handlową do pomyślnego rezultatu.

parlamentarnego wogóle, przyczem z treści tego przemówienia sądzićby można, że szef rządu jest przeciwnikiem wyborów z listy, które umożliwiają tworzenie się w społeczeństwie deputowanych z tytułu, bez żadnej w tym kierunku osobistej zasługi.

Stosownie do swej zapowiedzi p. premier Bartel zsolidaryzował się z p. min. Prystorem i w myśl uchwały rady gabinetowej złożył w d. 15 b. m.

p. Prezydentowi Rzplitej podanie o dymisję gabinetu. Podanie to zostało przyjęte, a misja stworzenia rządu została powierzona p. marszałkowi Senatu, Juljanowi Szymańskiemu. W chwili, kiedy piszemy te słowa oczekiwana jest publiczna enuncjacja Marsz. Piłsudskiego.

Przesilenie gabinetowe w Polsce w prasie zagranicznej większego zainteresowania nie wzbudziło. W prasie paryskiej wyrażono jedynie przypuszczenie, iż nowy gabinet utworzony zostanie według wskazówek p. marszałka Piłsudskiego i będzie kontynuował politykę rządów poprzednich. W interesie kraju, którego sytuacji gospodarczej światną nazwać bynajmniej nie można, życzyliby sobie należało, by przesilenie gabinetowe trwało możliwie jaknajkrócej.

Wszelka niepewność jutra w życiu gospodarczym wyrządza niepowetowane szkody.

*

Ratujmy pozory! — zdaje się być hasłem, przyświecającym uczestnikom konferencji morskiej w Londynie. Świadczy o tem ostatni komunikat o przebiegu obrad, podkreślający, iż obie delegacje, francuska i angielska, zachowują zupełne milczenie co do osiągniętych wyników — ale i zawierający dodatek, iż prace zostaną podjęte nanowo z silną wolą doprowadzenia do pomyślnego rezultatu.

Ano, silna wola góry podobno przenosi.

*

O pogłębieniu stosunków Rzeszy ze Związkiem sowieckim zapewnia nas komunikat filozoficznej agencji w Berlinie, zapowiadający już na najbliższą przyszłość podjęcie rokowań sowieko-niemieckich nad całokształtem wspólnych spraw politycznych i gospodarczych. Co to będzie — bliżej jeszcze nie wiadomo, — już dziś wszakże donoszą „Izwestja”, że do Rosji wyjeżdża znaczniejsza

partja niemieckich inżynierów kolejowych, do Niemiec zaś wyjechać mają kolejarze sowieccy na praktykę.

Układ ten, posiadający jakoby doniosłe znaczenie strategiczne, okupiony miał być przez sowiety szeregiem koncesyj. Czy jednak za jakieś pół roku nie dowiemy się o procesie, wytoczonym inżynierom niemieckim, oskarżonym o kontr-rewolucję? Precedensy w tym kierunku już były.



Jeszcze jedna królowa — tym razem tulipanów, którą dorocznym zwyczajem wybrano w Darford (hr. Kent, Anglja).



Amerykański uczony, prof. James Hootman, stwierdził istnienie radja, wartości 2 miliardów dolarów, w granitowych górach Georgji.

Na wezwanie Ojca Świętego cały świat cywilizowany wznosił w ub. tygodniu gorące modły za miliony ofiar krwawych rządów bolszewickich.



Nowy ambasador Francji w Hiszpanji, p. Corbin, złożył królowi listy uwierzytelniające.

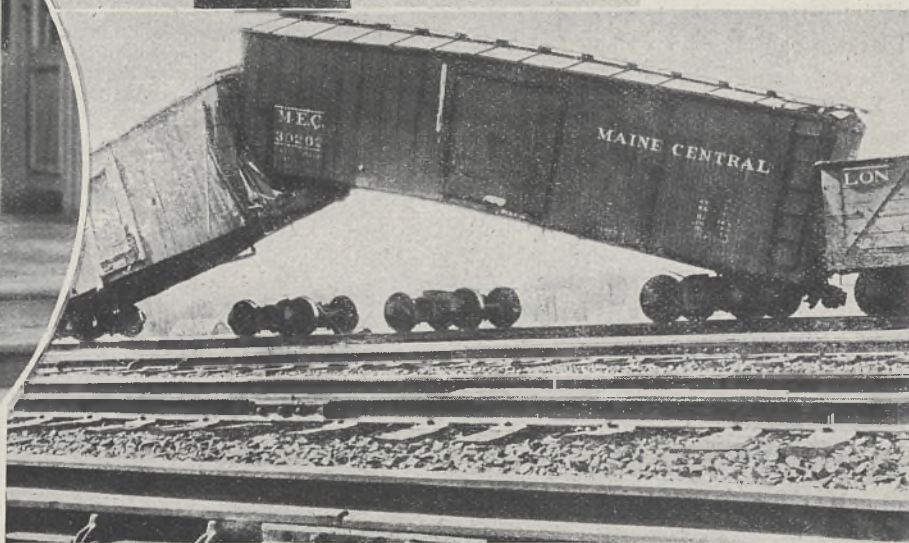
B. król Afganistanu Amanullah lokuje swą prywatną fortunę w interesach budowlanych, które prowadzi osobiście w Rzymie.

Ostatnia fotografia naszego ambasadora w Stanach Zjednoczonych, p. Tytusa Filipowicza.



B. dyktator Hiszpanji Primo de Rivera zmarł w ubiegłym tygodniu w Paryżu.

Policjant amerykański w chwili walki z tłumem komunistów bombami łzawiącymi.



I znów przesilenie gabinetowe w Polsce... Lecz premier Bartel, jak widzimy, nie traci dobrego humoru.

Niezwykła katastrofa kolejowa, która miała miejsce w Ameryce wskutek nagłego zahamowania pociągu.

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

PRIMA VERA

Od czasu, kiedy zostałem słynnym narciarzem, przed którym płaszczy się wichr, a góry chcą uciec w popłochu, mało zwracam uwagi na pory roku, nie upudrowane śniegiem i lodem nie skute. Życie warto tylko w zimie. Nie można, niestety, nie zauważyć trzech pozostałych, zielonych i nudnych pór roku, podczas których rasowy narciarz otacza się kłębami melancholji i — czekając na nieskazitelnie dziewczącą zimę — rozważa z goryczą całkowitą zbędność takich instytucji, jak wiosna, lub lato. Wiosna jest potrzebna kotom i pomyślnom, piszącym wiersze. Przed kilku dniami właśnie rozpoczęła się t. zw. wiosna. Boże Ty, mój! I było się na co cieszyć? Więc to jest ta primavera, która popłakuje, z zimna dostaje konwulsji, wiatrem czasem w niebogłosey zawyjuje, a czasem, jak przez łyż, na moment i hajnt, słońcem się uśmiechnie. Słowniki są bezrobotne, a bociany w zielonej, żabiej rozpaczy, bo w miejscach ustronnych i sprzyjających wzrostowi liczby ludności, pusto jest i melancholijnie. Nawet kot romansowy mocno się zastanowi, czy warto w taką pogodę, cóż dopiero panienka, wielce delikatna i misterna?

Czy świat się cały odmienia, czy co u licha? Na Sycylii śnieg i mróz, na biegunie ciepło. Albo to masoni robią jakieś swoje ciemne sztuki, albo Winawer, magik od tych mądrości, jakieś ponure urządza kawały, albo — najpewniej — jest to kara za grzechy nasze za kiepskie teatralne sztuki, za zjeżdżałe dowcipy i za to, że nie nosimy perkalików.

Wiosna jest czasem taka, czasem owaka, stale jednak, nieodmiennie i nieomylnie świadczy o jej przyjsciu zupełny brak gotówki. Jest to objaw zdumiewający. Ekonomista, zapytany o przyczynę tego fenomenu, odpowiada, że na wiosnę dlatego nie ma pieniędzy, bo... jest wiosna. Widać z tego, że jest to tej pory roku cecha naturalna i odwieczna. Białe smok zimy pożera złoto, a rozmarzonym wiosennie ludziom pozostawia do zabawy kwiatki. Przeto o wiosnie rodzą się rzodkiewki i wekselki, nawet więcej wekselków, niż rzodkiewek. Radośnie ryczą krówki na widok komornika, a Lasocki smętny chodzi, że mu dojne zabierają modelki. Wszystko w naturze się cieszy, choć bez portek chodzi. Niedługo na wiosnę będzie u nas tak ładnie, jak na Tahiti: wszyscy będą chodzili nago, ale z wieńcami na rozmarzonych głowach. I jakże się dziwować, że w takiej porze roku ogarnia obłąkańców epidemia pisanie wierszy. Ludzie jaśniej widzą, bardziej kolorowo, metaforycznie i mają na ponure sprawy tego świata spojrzenie niebieskie. Dowcip zieleni się, jak szpinak. Onegdaj jeden żyd, zazwyczaj bardzo ponury, z wesołym, wiosennym uśmiechem podpisał weksel, a potem piaskiem posypał mokry atrament.

— Dlaczego pan nie używa bibuły? — zapytano.

— Zasypuję ziemią nieboszczyka, — ten odrzekł.

Tak to wiosna sieje kwiatki nawet w statecznych głowach.

Drugą nieodmienną oznaką wiosny, równie tajemniczą i nieodgadnioną, są listy z t. zw. „łańcuchami szczęścia”. Przez zimę jest z tem spokój, ale z pierwszym podmuchem wiosenki, zjawia się taka straszliwa cholera, taki djabelski list. Tego roku opętanie wiosenne doszło do szczytu. Taki parszywy list masz przepisać dziewięć razy, bo w przeciwnym razie szlag cię trafi, co by jeszcze nie było najgorsze, ale możesz zafasować porcję nieszczęść na raty, łamać sobie ręce i nogi, ożenić się, postradać zęby serjami, dostać skrętu kiszek. Taki bydlak, ten list, że ohydnie, że... „książe Sedes di Clozeto wygrał 250.000 franków, a dom pana Pistacji został zburzony, bo pan Pistacja nie brał łańcucha szczęścia na serjo, a Pola Negri temu łańcuchowi zawdzięcza małżeństwo z księciem Filkuni (?)”.

Ja myślę, że to poczta urządza te kawały i naciąga rozmaitych żeńskich i męskich kretyńców na

dziewięciokrotne kupowanie znaczków pocztowych, a jeżeli nie poczta, to jakiś zatwardziały figlarz z Tworek. Tej wiosny otrzymałem ze trzydzieści takich listów, upstrzonych jak przez muchy nazwiskami książąt i hrabiń, i wszystkie wrzuciłem do zlewu. Wyobrażam sobie, co mnie teraz czeka: do mu nie mam, więc mi się nic nie może zawalić, zębów prawie nie mam, więc i z tej strony nic mi nie grozi, losów na loterię nie mam, więc i tak byłbym nie wygrał, świni nie mam, więc mi nie zdęchnie, — przeto wrzuceni niegodnie do zlewu książęta i hrabiowie wymyślą dla mnie jakieś piekielne męki, takie specjalne, prima, prima. Albo mi na uroczystym zebraniu spodnie pękają w miejscu drażliwym, albo się na nosie zrobi pryszcz i na czas dłuższy anielską moją zeszpeci urodę. Nieszczęścia te przeraźliwe, pomnożone przez pokazaną ilość wysłanych pod moim adresem listów, mogą mi jednak zatruć życie, więc się stracham i na wszelki wypadek wykoncupuję jeden taki list. Trzeba by napisać mniej więcej tak:

„Przepisz, idjoto, ten list trzydzieści razy i poslij do trzydziestu trzech takich samych idjotów. List ten zapoczątkował Hipek Warjat i zaraz mu się udało zarząca rodzinę, złożoną z kilku osób. Hrabia Seler di Pommodoro, który uwierzył w łańcuch szczęścia, wygrał od Lucjana Kraszewskiego trzy złote w siódmkę, a markiza Kaloszer of Radom, która traktowała to jako żart, zgubiła cenne majtki. Raul Szmonces-Szmonces został pogryziony przez swoją teściową, a panu Magistratowi of Warsaw zawalił się dom na placu Starynkiewicza. W oryginale było po żydowsku”.

W tem miejscu należy wymienić kilka nazwisk:

Hrabia Cynader do Idy Syfon,
Ida Syfon do cav. Polenta,
Cav. Polenta do markizy Karmelek,
Mark. Karmelek do księżny Kaptura
Księżna Kaptura do bar. Orang-Utang,

Bar. Orang-Utang do Amanullaha,
Amanullah do Hosenlocha,
Hosenloch do hr. Hemorr-Hoidy,
hr. Hemorr-Hoida do Róży Kawałek
Róża Kawałek i t. d.

Oczywiście, list ten dojdzie na drugą wiosnę do mnie, ja znowu go zlekceważę i znowu czekać mnie będzie nieszczęście.

Straszne dzieją się rzeczy, jeżeli komu wiosna uderzy na mózg. „Wiór ku wiórowi afekt czuć poczyną”, a ludzie szaleją i niema na to rady. Jeśli dostanę jeszcze jeden list z „łańcucha szczęścia”, wynajdę tego ostatniego na liście, który mi go posłał i własnymi rękoma go uduszę. Jeśli to będzie kobieta, skrzywdzę ją w jakiś lżejszy sposób, ale skrzywdzę. Zapowiadam to zgóry sądom i prokuratorom.




Spróbujcie

KAWA HAG CHRONI



nieszkodliwą, bezkofeinową kawę Hag. Jest to prawdziwa kawa ziarnista w najlepszym gatunku. Piją ją miliony zwolenników kawy we wszystkich krajach kulturalnych. Kawa Hag posiada wspaniały aromat, pobudza i dobrze usposabia — czyli wszystkie zalety, których szukamy w kawie,



POKŁOSIE



CZERWONYCH RZĄDÓW



Sojusz francusko-rosyjski — Barbusse i Klara Zetkin roją sny o „raju sowieckim”.

Każda rewolucja zaczyna się niemal jednako. Kiełkujący ferment myśli i woli w sferach rządzących państwem rozkłada powoli siły równowagi i wystarczy pierwszego jakiegoś wstrząśnięcia, ażeby tłumy malkontentów wyszły na ulicę i gromko podniosły protest. Co się wówczas dzieje? W normalnych warunkach, t.j. przy istnieniu silnej władzy, ważki argument rzucony masom, zdola je uspokoić — rozejdą się. Lecz jeśli władza nie cieszy się zaufaniem, jeśli w okresie sprawowania przez nie rządów stale wykazywała braki — musi pod presją



Cała Rosja na traktory (z głodu ich nie zjedzą) — oto modne dziś hasło, idące w parze z odebraniem ziemi wieśniakom i zakładaniem komun rolniczych. Wynik — masowa ucieczka chłopów i wyrznięcie po wsiach dygnitarzy sowieckich.

ustąpić i jeśli, broń Boże, się nie znajdzie, aby samorzutnie rządy, jeśli tłumy wyniosą nadzieję, uważać to należy za ostrzeżenie przed dalszymi — przed rewolucją, tłumy, upojone zwycięstwem — two uspokoić. Żywioty rene mają tu świetne pole do agitacji, podlegają, aż wreszcie sięgają po władzę. Zaczyna się manifest zaiste tragiczny. Z jednej strony broni się władza zależna, która ją stworzyła, z drugiej nacierają skrajne elementy domagające się zmiany ustroju, jako takiego. Masę w szal. Rozszarpane, zdenerwowane, pędzą za impulsem chwili, a z siebie zaczęło i weszły na drogę — niema siły ludzkiej, by je zmogła. Chyba skrajne cięwa. Droga użycia bezwzględnych środków. I od tej decyzji zależy — Spokój — lub rewolucja — częściej to drugie.

I tak samo zaczęło się i tu. Otwiera się era dzikiego ładu, którego wciągnięte zostają. Odezwy rozplakatowano po wsiach. Wandalizm. Samosądy. Tłumy, jak może. Pławi się we krwi. Oto np. odezwa „Krasnoludów” z okresu początku rewolucji sowieckiej: „Serce swoje utulił, wykapiemy w krew bożą, uczynimy je twardym, nieustraszone. Uczynimy je takim, aby do niego miała dostępność ani litość, ani miłosierdzie, ani nie wzdręgnęło się przed morzem krwi, jaką my popijemy. Bez litości, bez miłosierdzia, bez litości naszych wrogów — i setkami. Niechaj tysiące — w własnej krwi. Dosyć już —

wódcy rewolucji usiłują opanować cały kraj.

Pławiąc się w morzu krwi narzucają swą wolę tłumom i rozpoczynają erę przedziwnych reform gwoili uszczęśliwienia ludzkości.

Wszyscy tak samo czynili — jakobini francuscy i bolszewicy, zwłaszcza ci ostatni, którzy przeszli amych rębów w zaszczepianiu niebawym pomysłów.

„Posiadamy największe dziedzictwo, jakie można sobie wyobrazić na świecie — oświadcza Zinowjew przed grobem Lenina. — Żadne stronnictwo polityczne (!) nie otrzymało takiej spuścizny. Ślepi, czy głupcy osmielają się porównywać naszego Lenina do Napoleona, Piotra Wielkiego lub Cromwella — lecz nie widzą, że wszyscy ci ludzie, acz byli wielkimi, karłami są wobec naszego męża. Bo żeby nie Lenin — nawet Marks nie byłby Marksem...”

I zapewne, że Lenin był niezwykle postacią historyczną. Widzę go poprostu, jak zamknięty w skromnym pokoju w Kremle, wpatrzonej w jedną ozdobę na swym biurku — małą z brązu, trzymającą w łapach czerep ludzki, snuje myśli o zburzeniu wszystkiego, co zastał w swej ojczyźnie, o której powiadano, że „rozumem jej nie pojąć, arszynem nie zmierzyć, lecz tylko w nią wierzyć”, aby na jej gruzach postawić podwaliny innego zgoła świata, mającego uszczęśliwić całą ludzkość.

Wielkim był, istotnie, albowiem takiego dokonał zniszczenia, jakiego latą największego uciśku, tępoty i gwałtu, wojen i epidemii za poprzednich rządów nie zdołałby uczynić.

Wszystko zniszczyć — a co zbudował?...

Rodzina — nie istnieje, nauka — dyszy ostatkami sił, sztuka — zatruta do cna, warsztaty pracy — w gruzach, miliony ofiar śmierci głodowej (6 i pół milj.), miliony — krwawych rządów siepaczy Czerezwiczajki...

I — w gruncie rzeczy — doprowadził do tego, iż inna znakomitość, Bucharin musiał stwierdzić publicznie („Prawda” - 10.1.26): „Jeśli mnie zapytacie, czy długo trzeba czekać na wybuch rewolucji światowej lub czy też my, przewodnicy proletariatu, długo wytrwamy na swoich stanowiskach — odpowiem negatywnie, gdyż nie ulega wątpliwości, iż stanowimy, niestety, znikomą mniejszość wobec potęgi wrogich nam czynników. Najgroźniejszymi są dla nas Anglicy i Amerykanie. Musi dojść z nimi do konfliktu. I nie odniesiemy zwycięstwa, jeśli proletariatus nie przetrwa...”



Smutna rzeczywistość, narysowana przez bolszewików, przedstawiających z głodu włościan. Kto winien? W ten sposób niedomagania „raju”...



...praktyczni Amerykanie znają sposób na tępienie tych wicherzeń. Pałka gumowa w ręku stróżów bezpieczeństwa jest doskonałym argumentem dla agentów G. P. U. Społeczeństwo, opływające w dobrobycie, całkowicie popiera stanowisko władz.



Nawet i w Niemczech, skąd fabrykat sowiecki w zaplombowanych wagonach posłano Rosjanom w darze, fraternizowanie z komunarami dało się wszystkim we znaki. W ostatnich czasach wszelkie zakusy ze strony komunistów, manifestowania Woli Ludu są i będą tępione z całą bezwzględnością. Min. Cartius przestrzegł o tem oficjalnie pana ambasadora Sowietów.

Macki „Kominternu” sięgają nawet do Stanów Zjednoczonych, lecz...

tarjat z całego świata nie przyjdzie nam z pomocą. Czy można na to liczyć? Przypuszczam, że tak, gdyż nie komu innemu, jak ich zasłudze przypisać należy powstrzymanie burzawicznych mocarstw od czynnego wystąpienia przeciw nam.”

Czy nie mylicie się, towarzyszu? Czy myślicie, że pomimo znakomitego sposobu demonstrowania obcom przybyšom „raju sowieckiego”, nie zdołano przeniknąć waszych tajemnic?

Wyniki waszej pracy są budujące. Wiedzą o nich na całym świecie pomimo działalności G. P. U. we wszystkich krajach (adres centrali: Lubnianska 2 w Moskwie, operacyjny oddział pokój Nr. 186), pomimo setek milionów (w prawdziwej lub fałszowanej walucie), które kosztuje propaganda i przekupywanie naiwnych adherentów.

Wynik osiągnęliście — to protest całego cywilizowanego świata.



Niewygodnie jest obecnemu rządowi angielskiemu, którego przedstawiciele chętnie utrzymywali kontakt z Moskwą. Wzajemne odwiedziny, manifestacje w stylu moskiewskim — wszystko poszło w niepamięć, a Intelligence Service zdwoiło czujność w kierunku paraliżowania poczyną G. P. U. W Moskwie nawet podejrzewają Anglików o organizowanie jakiejś większej akcji przeciw Sowietom. Jak na Labour Party — wcale nieźle...



Jak jedwab

błyszczą włosy pielęgnowane Shampoo'nem Elida i
jak jedwab są miękkie i puszyste.

Shampoo Elida daje obfitą i czystą pianę, przywraca
włosom ich naturalny połysk i kolor — nie zawiera
szkodliwej dla włosów sody.

Shampoo Elida w opakowaniu niebieskiem — dla wszystkich.
Shampoo Elida à la camomille w opakowaniu złotem — dla
blondynek.

SHAMPOO ELIDA

KROCZYMY NAPRZÓD!

UDOSKONALAMY STAŁE
NASZE WYROBY!



ŚRODKI DO PIELEGNOWANIA ZĘBÓW

PULSA

PRZEM. MYDL. I PERFUMER. FR. PULS S.A. WARSZAWA WIERZBOWA 11

Kolumb, jego urodzenie, śmierć, nazwisko i szkielet

W ostatnich czasach uczyniono nie tylko interesujące, lecz i doniosłe odkrycie, dotyczące ojczyzny, względnie miejsca urodzenia Kolumba, będącego, jak wiadomo, przedmiotem wieloletnich sporów.

Okazuje się, że Krzysztof Kolumb nie umarł ani w biedzie czy nędzy, ani też opuszczony czy zapomniany, jak to dotąd twierdzili hiszpancy; umarł w tej samej miejscowości, w której się urodził, t. j. w Oliva de Jerez.

Dotychczas wiadomości o jego życiu były b. sprzeczne. Ksiądz Adrian Sanchez zdołał odkryć prawdę, dotyczącą tego wielkiego podróżnika, a nawet to, że nie nazywał się wcale Kolumb, lecz Krzysztof Sanchez.

Jest to wynik długotrwałych i żmudnych badań w archiwach krajowych i zagranicznych, a całokształt rezultatów ma być w niedługim czasie opublikowany. Z ramienia Akademii Historii zjechała do Oliva de Jerez komisja badania pomników w Badajoz i wówczas ksiądz Adrian Sanchez znalazł przy drodze szczątek kolumny z napisem gotyckim, jako „prawdziwą zagadkę” podług epigrafisty włoskiego Silvagni, że tam urodził się i umarł Krzysztof de Henriquez Sanchez generał morski, admirał, major i gubernator na Oceanie, generał gubernator Indji i ziem nieodkrytych i vice-król.

Zdawałoby się dziwnem, aby na brzegu drogi pozostał odłamek pomnika, świadectwo urodzenia i śmierci wielkiego admirała, a być może ten napis „tutaj”, był kiedyś w kościele, napewno zaś nie był przy drodze. Tam też — w kościele — w przyszłości zajmie on swe dawne miejsce. Komisja ograniczyła się do wysłuchania interesujących wywodów księdza Sanchez'a i wyjaśnienia znaków znajdujących się na resztkach pomnika, znaki te zaś będą mogły rzucić niejedno nowe światło na życie wielkiego odkrywcy i człowieka. I jeszcze rzecz zadziwiająca — Sanchez, wiedziony niezwykle natchnieniem, kazał zdjąć jedną płytę posadzki kościelnej i za pierwszym razem nie znalazł nic, za drugim jednak razem, gdy podniesiono więcej płyt, znaleziono szkielet. jako szkielet Kolumba, czyli właściwie Krzysztofa de Henriquez Sanchez. Trudna ta i żmudna praca poszukiwacza godna jest pochwały, tembardziej, że w życiu niema wysiłków niepotrzebnych lub bezużytecznych, może przynieść to zaszczyt dla Estramadury, że jest kolebką i grobem takiej znakomitości.

Teraz tylko należy jeszcze dowieść, że znaleziony szkielet jest szkieletem Sanchez'a, tudzież że tenże Sanchez jest właśnie — Kolumbem.

T. Oxiński.

Czy wiecie że...

...wobec wielkiego zainteresowania, jakie wzbudził konkurs na Ramę, zorganizowany przez firmę Przemysł Tłuszczowy Sch'cht S. A. w Warszawie, termin nadsyłania fotografii został przedłużony do dnia 31 b. m. Szczegóły konkursu w Nr. 9 „7 Dni”.





SYMBOL NIEZAWODNOŚCI

AUTO PRAGA

PRZEDSTAWICIELSTWA:

- 1) b. KRÓLESTWO POLSKIE I KRESY:
Inż. ST. NAWAKOWSKI, Sp. z o. o.
WARSZAWA, KREDYTOWA 4. Tel. 291-34.
Telegr. „CENTROPLUG”
- 2) WIELKOPOLSKA:
„PRAGA” AUTOMOBILE
POZNAN, PLAC WOLNOŚCI 11. Tel. 55-33.
Telegr. „AUTOPRAGA”.
- 3) MAŁOPOLSKA WSCHODNIA I WOŁYN:
HENRYK BUCHSTAB
LWÓW, JAGIELLOŃSKA 7. Tel. 3-05.
- 4) WOJEW. KRAKOWSKIE:
MAREK PRĘGER
KRAKÓW, KREMEROWSKA 6. Tel. 23-67.

CENTRALNE WARSZTATY NAPRAWY I SKŁADY CZĘŚCI ZAPASOWYCH:

„OŚWIĘCIM” ZJEDNOCZONE FABRYKI MASZYN I SAMOCHODÓW SPÓŁKA AKCYJNA
Telefon 47. **OŚWIĘCIM II.** Telegr. „Famis”.



1.

**Głęboko czyści i trwale dezynfekuje
usta i zęby;**

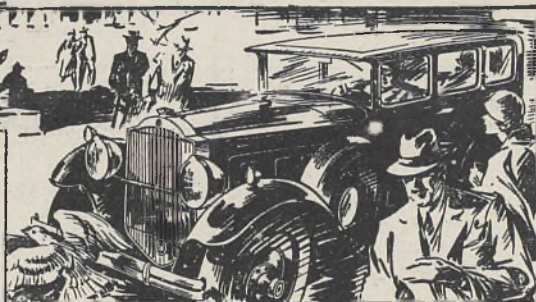
2.

**Działa odświeżająco, pobudza i ożywia
system nerwowy;**

3.

**Usuwa przykry zapach z ust i nadaje
oddechowi świeżość.**





P A C K A R D

tel. 54-43 AMERICAN AUTO tel. 340-40
WARSZAWA, BODUENA 4.

Dlaczego P A C K A R D JEST WZGLĘDNIENIE NIEDROGI ?
Ustalona na całym świecie opinia tego wozu powoduje olbrzymie zapotrzebowanie, a wielka produkcja obniża koszty. Prócz tego, przy dostawie do Polski P A C K A R D opłaca cło i koszt transportu takie same jak i inne wozy tej samej wagi, ale niższej jakości, i dlatego P A C K A R D JEST UNAS NAJEKONOMICZNIEJSZYM Z LUKSUSOWYCH WOZÓW.

P A C K A R D — to wytwór trzydziestoletniej wytrwałej pracy technicznej i artystycznej. Zalety mechaniczne, trwałość i piękna linja tego wozu są znane na obu półkulach. Słowo P A C K A R D stało się synonimem elegancji i żaden wóz wysokiej klasy nie może dorównać popularności P A C K A R D A.

Na rok 1930 firma P A C K A R D wypuściła nowe modele, które nie miało przyczyniać się do dalszego wyróżnienia tego wozu z pośród innych marek światowych.

Nowe modele siódmej serii już są w Warszawie.

NIEBEZPIECZEŃSTWO PRZESTWORZY

(Dokończenie ze str. 4-ej)

— Mamy przecie pułki artylerji przeciwlotniczej, złożonej z samych mężczyzn.
— Ognia! Strzeżcie się, damskie fleuriot'y!

*

Na tej płomiennej odezwie zamierzałem skończyć artykuł i już niosłem go do redakcji, gdy zdarzyła się rzecz nieoczekiwana.

Spotkałem znaną publicystkę, panią Zofję Trzcińską-Kosterbinę. W kłapie sportowego płaszcza błyszczał orzełek pilota.

— Co to jest, proszę pani? — zapytałem ze zgrozą.

— Orzełek — odparła z flegmą.

— To widzę, ale...

— Pana dziwi zapewne ozdoba pilota?... Nie, drogi panie, nie uzyskałam jeszcze dyplomu, chociaż w latach 1917-18 latałam jako obserwatorka na froncie, a wczoraj skończyłam swój 21.000 przelecianych kilometrów.

— W siedemnastym roku była już pani w powietrzu, kiedy więc zaczęłyście latać?

— Kto my? — zapytała.

— Kobiety.

— Ach, proszę pana, kobieta była w powietrzu od czasów Adama i Ewy.

— ??? — zmieniłem się cały w znak zapytania.

— Bardzo proste. Nie znano wtenczas wprawdzie jeszcze lotnictwa, lecz, niech pan sam powie, czy gdyby duch kobiety nie unosił się w rajskich przestworzach, czy zdarzyłaby się ta cała przykra historia z jabłkiem?

Zwiesiłem smutnie głowę. To prawda, nic nas już nie uratuje. Jak mogłem być tak powierzchownym optymistą, sądząc, że o ile zabronimy paniom latać, to zyskamy powietrze dla mężczyzn.

Jesteśmy bezpowrotnie zgubieni.

Dziś utraciłem wszelką nienawiść do kobiety-lotnika. Darzę ją nawet pewną sympatją.

(Z wrogiem, zwłaszcza silniejszym, lepiej zawsze żyć w zgodzie).

CIERPIENIA TWÓRCY

(Dokończenie ze str. 8-ej.)

Warjat.

Rzuciłem w kąt pióro.

Zmarnować pięć godzin na dwie pory roku, dwie rodziny, psa, dziewczynkę i studenta, to jak Boga kocham marnotrawstwo.

Zwłaszcza, że nie napisałem nawet trzydziestu wierszy...

Usnąłem o świecie.

Majaczyły mi się jakieś niesamowite bzdury. Rano obudził mnie znajomy. Przyszedł wyświeżony, wyspany, w doskonałym humorze, i dalej indagować:

— Pracowaliśmy Mistrzu wczoraj?

— Aha.

— Mistrz pewno zmęczony?

— Aha.

— To niedobrze przemęczać się.

— Aha.

— Dam panu dobrą radę. Przy pańskim talencie, powinien pan stanowczo zabrać się do napisania czegoś większego, na przykład powieści...

Mam cudowny temat. Oto pewien młody oficer gwardji zakochał się w cudzoziemce i...

Proszę Państwa, czy to nie wstyd? Ten straszny człowiek ma do mnie pretensję, że mu zadałem ranę tłuczoną głową, a przecież łotr sam zaczął...

Pielęgnowanie prawidłowej i suchej cery w zimie.

W chłodnej porze ulega ujemnemu wpływowi zimna tak prawidłowa, jak i sucha skóra. W następstwie bowiem narastania twardego naskórka nabiera twarz koloru ziemistego, pokrywa się linijkami i żyłkami. Zwalczenie zatem narastania naskórka, a tem samem odsłanianie soczystej, młodocianej warstwy nabłonka, stanowi podstawę pielęgnowania cery w zimie. Prawidłową cerę powinno się rano i wieczorem wytrzeć wacikiem, napojonym *Mleczkiem* — *Lityną D-ra Lustra*, a po 10 minutach spłókiwać długo gorącą wodą i wymyć mydłem *śmietankowym* „Miraculum”. Sucha natomiast cera wymaga głębszego jej ożywienia, a do mycia — bardziej udelikatniającego środka, aniżeli nawet mydło *śmietankowe*. W tym celu polewka się przed każdym spłókiwaniem twarzy gorącą wodą, a szczególnie przed napanieniem jej nad parą — ożywczym *kremem „Oxa” D-ra Lustra*. Do mycia wskazane są prawdziwe *otrąbki migdałowe D-ra Lustra*. Do rąk posługiwać się kremem „Mira”; wystrzegać się zagranicznych tańszych kremów z zawartością wody.

Dr. Z. B.

Repertuar teatrów

WIELKI

dn. 20 b. m. „Boruta”

dn. 21 b. m. „Cyrulik Sewilski” (występ Ady Sari)

dn. 22 b. m. o g. 3 p.p. „Hrabina”, wiecz. „Boruta”

dn. 23 b. m. „Traviata” (wyst. Ady Sari)

dn. 24 b. m. przedstawienie zawiesz.

dn. 25 b. m. „Rigoletto” (wyst. gość. Ady Sari)

NARODOWY

codziennie „Don Juan” Rittnera

LETNI

codziennie „Maman do wzięcia”

NOWY

codziennie „Magja” Chestertona

POLSKI

dn. 20 b. m. „Melodramat” Bernsteina
od dn. 21 b. m. codziennie „Dom kobiet” Nałkowskiej

MAŁY

codziennie „Związek niedobry” B. Shaw.

MORSKIE OKO

codziennie „Gwiazdy Warszawy”.

Przekleństwo alkoholu

Nareszcie sobota.

Wypłata.

Czterdzieści osiem złociszów — to nieźle.

Marcel ma 20 lat i jest kawalerem.

Franka też pracuje w fabryce.

Kochają się.

Pobiorą się niedługo, a tymczasem żyją na

wiarę. Zdrowie jest, krzepa jest i kuma pierwszorzę-

dny. Szczególnie w sobotę, po wypłacie.

— Wiesz, Franka, dziś robimy wstawę. U cie-

bie. Będą Stefan, Zygmunt i Jadźka. Przyniesie-

my trunków, a ty szukaj płyty. Patefon jest — bę-

dzie rażno!

— Dobra!

*

Bawili się do upadłego, a potem zaczęli się do

snu szykować. Pokładli się gdzie kto mógł — tyl-

ko Stefan był jakoś niewyraźny.

— Ja pójdę.

— A co to ci, Stefan? — pyta Franka.

— Ffi!... żona przecie chora, trzebaby wrócić

do domu... Wstał, ale jakoś iść nie mógł prosto. Zataczał

się. — Ja cię odwiezę — mówi Marcel.

— No, jazda — ale wracaj zaraz — prosi

Franka — ja spać się nie będę kładła bez ciebie...

— Zaraz przyjdę, tylko patrzeć, Franusiu!

*

Zawiózł Marcel Stefana do żony i wraca do-

rożką do domu. Ale mu coś złe. Mdli go.

Pójdę pieszo, — myśli sobie — może mnie

odejdzie... Poszedł.

Ale mu we łbie szumiało, szumiało, że strach.

— Co, u cholery jasnej — idę przecie pro-

sto — a tu ciągle ten sam róg Dzikiej i Gęsiej.

Miał iść wprost Gęsią, bo za Smoczą mieszkał.

Idzie, idzie, a tu latarnia z latarnią się scho-

dzi, kamienie pod nogi włożą, co raz to potyka się

na prostej drodze.

Więzienie wojskowe na Gęsiej.

— Zejść z chodnika!

— A co ci tam?...

— Zejść z chodnika! — brzmi rozkaz.

Wartownik przed więzieniem wojskowym

zdejmuje karabin z ramienia i po raz trzeci woła:

— Zejść z chodnika!

Tego już Marcel ścierpieć nie może.

Czego ten tu stoi i krzyczy?... Iść mu nie po-

zwala prostą drogą?...

Rugnął wartownika, aż się rozległo.

A ten nic — tylko drogę zastawił.

— Puść!

— Co to za człowiek z tym szpikulcem?

Podobny do majstra — tego drania od ma-

szyny, co mu w drogę do Franki włożył. A to mu

teraz pokaże nareszcie!...

— Kreska na ciebie przyszła, ty...

Runął na wartownika, porwał za bagnet, za-

czął się z nim szamotać.

Strzał.

*

Leży Marcel na bruku i nawet ostry ból przy-

tomności mu przywrócić nie może.

Płynie krew z przestrzeloną nogi.

*

A Franka czeka.

Czeka, bo powiedziała, że bez Marcela nie

będzie się spać kładła.

*

Ale poszła wreszcie Franka spać bez niego

i niejedną noc spała sama, bo sześć miesięcy —

całą roku płożą — przeleżał Marcel w szpitalu,

aby potem, kulejąc, kaleka na życie całe, wprost

ze szpitala przyiść na salę sądową.

Siedział na ławie oskarżonych już nie ten sam

Marcel z przed pół roku chłop zdrowy kwitnący

życiem, co krzepę miał w rękach i nogach. Jak na

całej fabryce — 300 osób — nikt inny — ale Mar-

cel oskarżony, Marcel — kaleka...

— Na co ci przyszło, chłopie!

*

Art. 476 w związku z art. 471 Kodeksu Kar-

nego: „Winny gwałtu na osobie... w stosunku do

wartownika straży wojskowej... będzie karany zam-

knięciem w więzieniu od 1 roku do 3 lat...

*

Sąd ustala stopień świadomości oskarżonego

w chwili dokonania czynu przestępczego.

Badani świadkowie: lekarze, posługacze szpi-

talni, chorzy zeznają: przywieziony do szpitala

krzyczał, że został przejechany przez tramwaj.

Mówił o sygnałach, o motorniczym, o konduk-

torze.

Nie miał pojęcia, że był postrzelony. Nic nie

pamiętał. Kompletnie zamroczenie pod wpływem

alkoholu...

Wyrok.

Sprawiedliwość ludzka dużo bardziej była ła-

skawa aniżeli sprawiedliwość losu.

Jeden miesiąc więzienia z zawieszeniem wyko-

nania kary.

Inny wyrok byłby okrucieństwem.

Bo na dożywotnią mekę kalektwa skazało

Marcela przekleństwo alkoholu...

I. E.

PROSIMY O
HYGENOL
PUDER DLA DZIECI

Puder dla dzieci
HYGENOL
jest ostatnim wyrazem wiedzy lekarskiej

„NATURALIS“
FARBA DO WŁOSÓW

od pół wieku w użyciu.

Momentalnie farbuje włosy na wszystkie

odcienie.

**SIWYM WŁOSOM PRZYWRACA
PIERWOTNY KOLOR**

Sposób użycia w każdym pudełku.

Do nabycia wszędzie

tylko 36 zł.

konstruuje
barowa lampa
prostownicza

PV475

Zjedn. Fabr.

Warówek s.a.

Warszawa
ul. Nowowiejska 113

TUNGSRAM



Przy
reumatyzmie
zazębieniu
ból głowy

ASPIRIN
tabletki

Oryginalne opakowania z czerwoną banderolą
i znakiem „BAYER” w kształcie krzyża są
do nabycia we wszystkich aptekach.

Sreszczenie poprzednich rozdziałów:

W Nizy odbywa się Kongres Wielkiego Traktatu Narodów, pod przewodnictwem ambasadora Anglii, lorda Yeowil. Obrady idą opornie, przy czym sytuacja komplikuje się tajemniczym samobójstwem przedstawiciela Japonii. Grant Slattery, przyjaciel lorda, b. narzeczony Gertrudy von Dirs, organizuje wycieczkę morską na swym prywatnym yachcie, gdzie poznaje niejakego Bluma. Po powrocie do Monte Carlo, Grant udaje się do restauracji Carlton, na schadzkę z tancerką Cleo, która miała mu opowiedzieć rewelacyjne szczegóły o porozumieniu niemiecko-japońskim.

— Tak jest, panie.

— Mój przyjacielu, baron Funderstrom i ja jesteśmy ofiarami bardzo przykrego żartu. Chcielibyśmy panu coś zaproponować.

— Proszę bardzo, jeżeli propozycja wychodzi od naszego inżyniera lub kapitana, chętnie jej wysłucham. Nie mogę już patrzeć na żagle, które nie są w stanie nic uczynić i łopocą jak skrzydła ranego ptaka.

— Czy jest jakiś młodszy inżynier na statku?

— Właśnie tam stoi — wskazał oficer dyżurny na stojącego o kilka kroków za nimi marynarza o ponurej twarzy, której rysów nie można było dokładnie rozpoznać w ciemności.

— Chciałbym i z nim pomówić. Czy mógłby pan go zawołać? — pytał Blunn.

Pomocnik inżyniera zjawił się natychmiast.

— Czy mógłby pan puścić niezwłocznie w ruch maszyny za cenę pięciu tysięcy funtów, które pan jutro otrzyma? — zapytał Blunn krótko.

— Bez rozkazu pana Slattery?

— Pan Slattery nie może w tej chwili wydać rozkazów — brzmiała odpowiedź Blunna.

— Cóż stało się z moim szefem?

— Nic poważnego. Zamknąłem go tylko w jego kajucie, ponieważ czyni nam z pewnych powodów natury politycznej trudności w powrocie do Monte Carlo.

— Ale, coż stało się z moim bezpośrednim zwierzchnikiem, inżynierem Nikolsenem?

— Jest również zamknięty. Przysięgam panu na Boga, że nic złego wam się nie stanie, jeżeli powieziecie nas natychmiast do Monte Carlo. Pięć tysięcy funtów wypłacę wam natychmiast po przybyciu na ląd.

— Zrobione! Mam już dosyć tej dzisiejszej roboty — rzekł oficer dyżurny.

Oddalili się w różne strony. Korneliusz Blunn i jego cięć, baron Funderstrom wrócili w stronę pań, które wesoło rozmawiały na pokładzie, nie mając pojęcia o wydarzeniach tej nocy. Zuzanna spojrziała na wchodzących:

— Gdzież podział się wszyscy? Mam wrażenie, że chyba poszli spać.

— Gdzież jest pan Slattery? — pytała Gertruda.

— I coż zrobił pan z moim mężem?

— Wszyscy się biedzą nad naprawą maszyn. To bardziej niepokojąca sprawa, niż nam się wydaje — odpowiedział Blunn.

— Co do mnie, to wcale się nie niepokoję — odpowiedziała Zuzanna. — Nawet chętniebym się tu przespała.

— Dziwna sprawa ze Slatterym — zauważył Bob Lancaster. — Czy jest naprawdę w kabinie maszynowej?

— Właśnie go tam zostawiłem. Jak zwykle i jak każdy uważa, że jego obecność wpływa zachęcająco na pracę podwładnych.

— I rzeczywiście tak jest — odpowiedział młody człowiek. — Czy słyszy pan szum maszyn?

Słychać było wyraźnie głuchy warkot motoru. Całe towarzystwo wydało chćralny okrzyk.

Zuzanna przemknęła się cichaczem na drugą stronę pokładu.

XVI

Niepostrzeżenie przemknęła się Zuzanna do salonu. Znalazła tam tylko osamotnionego stewarda, zajętego porządkowaniem koła bufetu.

— Gdzie są wszyscy? — pytała.

— Jedzą kolację, proszę jej lordowskiej mości.

— A gdzie jest pan Slattery?

— Jest w pokoju u siebie jeszcze z jednym panem.

Zuzanna zastanawiała się przez chwilę, przechadzając się po salonie, wreszcie skierowała się w stronę apartamentów Granta. Służący zastąpił jej drogę w sposób zdecydowany:

— Przepraszam stokrotnie jej lordowską mość, lecz pan Slattery dał mi dyspozycję, aby nikogo do niego nie puszcząć.

— To kłamstwo, pan Slattery nie dawał takich rozkazów.

— Tak, to właściwie ten pan, który jest z nim razem w jego kabinie — wymamrotał zdetonowany służący.

— To nie jest to samo — odpowiedziała Zuzanna gniewnie, odpcnęła go lekko na bok i przemknęła się szybko do orzechowego korytarzyka, w którym znajdowała się kabina Granta. Zastukała lekko kilka razy do drzwi. Nie było odpowiedzi. Poruszyła silnie parę razy klamką. Usłyszała głos Granta:

— Kto tam?

— Zamknięte — odezwał się niecierpliwie von Dirs.

— Grant, czy stało się coś złego? — wołała Zuzanna.

— Bardzo wiele — brzmiała odpowiedź Granta. — Jest pani jedyną osobą, która wykazała orientację. Czy mogłaby pani skomunikować się w jakiś sposób z kapitanem Martinem i powiedzieć mu, że załoga zbuntowała się na yachcie. Jestem tu zamknięty i obezwładniony.

W tej samej chwili drzwi odemknęły się ukradkiem. Jakaś ręka chwyciła ją szybko w pól i wciągnęła do pokoju. Nagłe otwarcie drzwi wyjaśniło jej odrazu sytuację. Grant leżał na kanapie i skorzystawszy z okazji skoczył, obezwładniając prawą ręką księcia von Dirss. Rewolwer wytrącił mu z ręki i jakaś kula trafiła w sufit. Jednocześnie uderzył go prawą ręką w głowę, tak, że von Dirs osunął się z jękiem na kanapę. Grant chwycił rewolwer księcia.

— Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko — zwrócił się do oszołomionej dziewczyny.

— Cóż to wszystko znaczy? — pytała zdziwiona.

— Jakto, nie wie pani jeszcze, że jesteś

piratami i gwałcicielami — mówił Grant z ironją w głosie. W każdym razie mogli moi goście wydać mi walkę wyższej klasy. Pójdziemy teraz na pokład, aby dowiedzieć się, kto wydał za mnie rozkaz puszczenia maszyn.

— A co będzie z nim? — pytała Zuzanna, pokazując na pół omdlałego księcia.

— Przysięł mu zażaz stewarda do pomocy. Zastrzeliłby mnie niechybnie, gdybym był ruszył się z miejsca. Będzie pewnie żałował całe życie, że wpuścił tu panią, Zuzanno.

Udał się w stronę kabiny maszynowej, przechodząc przez opustoszały salon. Na pokładzie spotkał młodego marynarza, który pałac papierosa szedł im naprzeciw.

— Któż jest na moście, Limpson?

— Fosbrook, sir. Powiedział, że ma jakieś specjalne rozkazy.

— Jaki jest nasz kurs obecny?

— Północny, sir. Za dwie godziny wrócimy do Monaco.

Grant kiwnął głową i poszedł dalej w stronę „bocianiego gniazda”. Jakaś niewidzialna postać wychyliła się z poza masztu i ukryła się szybko z powrotem.

— Zostan tu, Zuzanno — prosił Grant.

— Nie, Grant, pójdę z panem. Nie ma pan przecież drugiego rewolweru, prawda?

— Oczywiście, że nie. Inaczej nie dostaliby mnie tak łatwo. Ale lepiej, niech pani go ma przy sobie, a mnie zupełnie wystarczą teraz moje pięści. Niech pani powie Gertrudzie, aby zajęła się swym mężem. Nie rozumiem, co stało się z kapitanem i naczelnym inżynierem.

Zuzanna kiwnęła głową potakująco i znikła w ciemności, która opanovała pokład. Grant wchodził szybko na stopnie, prowadząc na mostek kapitana. Nagle stało się coś nieoczekiwanego. Jakaś postać przemknęła się za masztami i Grant poczuł silne uderzenie w głowę. Stracił na chwilę przytomność i potoczył się w dół po stopniach.

W tej samej chwili pojawił się Korneliusz Blunn z grubą pałką drewnianą w ręku.

— Szkoda — wyszeptał — nie znoszę gwałtu. Jakiś marynarz wyłonił się z ciemności na mostku.

— Cóż się tu stało — zwrócił się do dyżurnego.

— Nic wielkiego. Jeden z gości waszego pana spił się i chciał kierować statkiem. Wróćcie na wasze stanowisko, Burgess.

Marynarz nie był jednakże zupełnie spokojny i spojrzał w dół.

— Zdaje się, że potraktowano go zbyt surowo... Zejdę i zobaczę, co się z nim dzieje — wyszeptał.

— Ani kroku! — zakomenderował oficer dyżurny surowo. — Robimy sześćdziesiąt sześć węzłów i mamy chmurę deszczową przed sobą.

— — — — —

Tymczasem Zuzanna wróciła do reszty towarzystwa. Zastała zabawny obrazek. Kwartet Granta, z którego był tak dumny, grał sentymentalną i cichą melodię, stanowiącą groteskowy kontrast ze znanymi Zuzannie wydarzeniami. Gertruda i Róża słuchały muzyki, lecz ostatnia zachowywała

Przyjemne golenie, oszczędność

w brzytwkach przy używaniu

KREMU NIVEA

Tępa brzytewka, mydło nie zmiękczające zarostu, twarz ogolona nieporządnie — wszystko to wywołuje irytację. Zapobiegiesz temu, wcierając dobrze w skórę nieco Kremu Nivea na minutę lub dwie przed namydleniem. Zadziwisz się, jak gładko wtedy brzytewka ciąc będzie, jak szybko i sprawnie ogolisz się bez najmniejszego bólu lub podrażnienia skóry. Zrób próbę już jutro z rana, lecz tylko

Kremem Nivea, zawierającym pokrewny składnikom skóry euceryt, który wywołuje ten niebywały skutek.

W pudełkach po zł. 0.40, 0.75, 1.40 i 2.60 · w tubach czysto cynowych po zł. 1.35 i 2.25

Wyrób krajowy firmy PEBECO, sp. z o. oep. w Katowicach



się z dziwnym niepokojem. Przywitała Zuzannę z gniewem.

— Zuzanno! Gdzież są wszyscy? Cóż się tu zagadkowego stało? Pana Slattery nie było tu cały czas. Książę von Dirs znikł bez śladu, nawet pan Blunn nas opuścił.

— Sądze, że to na skutek tej komplikacji z maszynami — odpowiedziała Zuzanna spokojnie. W tej chwili ukazał się i Blunn. Wyglądał, jakby miał coś pilnego do powiedzenia.

— Niema powodu do niepokoju — zapewniał. — Nagłe uszkodzenie maszyn było fikcją, a panu Slattery zdarzył się przykry wypadek. Poślizgnął się schodząc ze stopni i zabrałmy go do salonu. Jeżeli któraś z pań potrafi robić opatrunki...

Gertruda i Zuzanna zerwały się z miejsc. Zuzanna zwłaszcza popędziła naprzód i znalazła się w jednej chwili na dole. Grant leżał na kanapie, a steward okładał mu czoło kompresami. Spojrzała na Zuzannę i kazał odejść służącemu.

— Czy jest pan ranny? — pytała niepokojnie. — Za chwilę już nic mi nie będzie — uspokajał dziewczynę. Ale ci panowie wzięli się na serio do rzeczy, zwłaszcza Blunn. Sądze, że Nikolsen i Martin są zamknięci w kajucie naczelnego inżyniera. Wszystkie dzwonki są przerwane. Najgorsze, że posuwając się naprzód w tem tempie będziemy najdalej za godzinę w Monaco.

— Nie będziemy — rzekła Zuzanna z uporem. — Proszę mi tylko powiedzieć, dokąd mam pójść, na pomost, czy do maszyn?

— Brawo, dziecko — wyszeptał. — Uważaj, gdyż nadchodzą. Na pomost!

Tymczasem nadeszła Gertruda i z wielką wprawą opatrzyła małą ranę na czole Granta. Zuzanna wymknęła się cichaczem na pokład. Szybko wspięła się po stopniach, prowadzących na pomost, skąd Grant zrzucony był przed chwilą. Oficer dyżurny wpatrywał się w światła, połykające w oddali. Poczuli, że ktoś dotyka lekko jego ramienia i ujrzał przy sobie Zuzannę.

— Chciałabym wiedzieć, czy nic nam nie grozi złego. Jesteśmy wszyscy tak przerażeni.

— Wszystko jest w porządku — zadeklarował oficer.

— Czy wrócimy do Monaco nocą?

— Mniej więcej za dwie godziny. Niedługo już ujrzymy wyraźnie światła.

— A jaki jest nasz kurs obecny?

— Posuwamy się wciąż naprzód w kierunku północy. Radziłbym jednakże jej lordowskiej mości zejść na dół. Pan Slattery nie pozwala tu wchodzić nikomu, chyba, że sam kogoś wprowadza. Odsunęła się od niego na chwilę.

— Przyniosłam panu zlecenie od pana Slattery — zaczęła pewnym głosem.

Spojrzał na nią podejrzliwie. Było coś imponującego i zdecydowanego w jej postawie. Wiatr igrał jej włosami, odsłaniając mądre i gładkie czoło. Wyraz jej twarzy był silny i niewzruszony.

— Pan Slattery kazał panu powiedzieć — ciągnęła dalej — żeby skierował pan kurs na nowo w stronę południa. Zależy mu, aby nie powrócić jeszcze do Monaco. Proszę zadzwonić do inżyniera, aby zmienił kierunek.

— Nie mogę tego uczynić pod żadnym pozorem. Mam zlecenia, które muszą być ściśle wykonane.

— A ja mam inne rozkazy, pochodzące wprost od pana Slattery. Może mi pan ufać, jak gentlemanowi i proszę mnie słuchać. Inaczej... — Błysnęła mu rewolwerem przed oczyma... — Nie mam zamiaru zabić pana na miejscu, lecz przestrzele panu z zimną krwią obie nogi.

— Nie tak gwałtownie, łaskawa pani, proszę zaczekać. Umiem lepiej obchodzić się z bronią.

W jednej chwili poczuł łufę rewolweru na skroni.

— Cóż za przekłeta noc — zachnął się oficer.

— Nie mogę czekać — oznajmiła Zuzanna. — Niech pan da natychmiast znać do kabiny inżynierskiej. Jeżeli pan tego nie uczyni, to, daję słowo, uczynię, co powiedziałam przed chwilą. Będę liczyć do pięciu: raz, dwa, trzy...

— Dosyć. Mam już po duszy tego wszystkiego. Nie dotknąłem nawet obiecanych pięciu tysięcy.

Odwrócił się szybko i udał się do przylegającego pokoiku z mapami morskimi. Zamienił tam z kimś kilka słów i wracając do Zuzanny rzekł spokojnie:

— Powróciliśmy do pierwotnego kierunku pana Slattery. Tylko... że nie wiem, co obecnie stanie się z mną. Naraziłem się i memu zwierzchnikowi i temu tłustemu panu, który chciał mnie przekupić za 5 tysięcy funtów.

— Niech pan mnie to pozostawi, ja już te sprawy załatwię — uspokajała Zuzanna. — Nie rozumiem tylko, czemu zamknięci w swych kabinach inżynier z kapitanem nie mogą nic dać znać o sobie.

Młody oficer uśmiechnął się blado:

— Ściana mahoniowa ich kabiny jest gruba na 3 cale. Ale, coż to znaczy?

Spojrzał w dół. Po schodach skradał się powoli Blunn i za nim jego szary cień, Funderstrem.

— Proszę mi dać rewolwer — szepnął oficer Zuzannie.

Spojrzała nań uważnie i oddała mu broń bez wahania. Wyciągnął uzbrojoną rękę w stronę podkradających się intruzów.

— Jeżeli któryś z panów zbliży się do mnie, wystrzelę — zawołał w ich stronę.

— Zmieniliście panowie kierunek — zawołał Blunn z dołu.

— Jeżeli nawet tak jest naprawdę, to nie powinno to panów absolutnie obchodzić.

— W takim razie rezygnujcie z pięciu tysięcy funtów? — pytał Blunn niecierpliwie.

— Nie chcę nawet powąchać pana pieniędzy — brzmiała odpowiedź z góry.

Korneliusz Blunn stał przez chwilę niezdecydowany. Wreszcie wrodzony spryt wziął górę:

— Młody przyjacielu — zawołał z uśmiechem — zrobiliśmy dla zabawy zakład z panem Slattery. Nie wygrał go żaden z nas, lecz młoda lady, która w tej chwili znajduje się na pomoście obok pana. Niechże pan sobie jedzie w jakim kierunku pan chce, a oto klucze do kabiny kapitańskiej.

Funderstrem — zwrócił się do stojącego za nim Szweda. — Chce mi się pić. Chodźmy, zabawa skończona.

Młody oficer dotknął czoła z niedowierzaniem:

— Jej lordowska mość była dla mnie wielce łaskawa. Widzę, że byłem tu ofiarą jakiejś gry. Nie odstępaj już nigdy od zasady, że słuchać wolno jedynie rozkazów zwierzchnika.

Zuzanna schodziła powoli na pokład. Miała wrażenie, że wszystkie wydarzenia ostatniej pół godziny były snem. Gdy wróciła do salonu, zastała ogólną wesołość. Steward napełniał znowu kieliszki szampanem. Książę von Dirs był tylko dziwnie blade i milczący. Grant z obandażowaną głową uśmiechał się przyjaźnie do gości.

— Moi mili państwo — zwrócił się do obecnych — jest mi przykro oświadczyć wam, że w tej chwili niema absolutnie nadziei na powrót do Monaco. Kapitan oświadczył mi, że będzie mógł wziąć kierunek powrotny dopiero nad ranem.

— To będzie nader skomplikowana sprawa — zauważył Funderstrem.

Grant przeszedł nad tem spokojnie do porządku dziennego.

— Kazałem podać kolację, może zechcą państwo przejść do jadalni.

— Kolacja? Ależ to cudowne. Mam już znowu szalony apetyt — odparł Korneliusz Blunn.

ROZDZIAŁ XVII

Wylądowanie nazajutrz rano było już kompletną farsą. Każdy z obecnych udawał doskonały humor. Nawet książę von Dirs usiłował wtrącić kilka grzecznych słów do pożegnania z Grantem. Ten znowu ze swej strony przeproszał gości za przykry wypadek z maszynami. Każdy z obecnych zapewniał go, że nadprogramowe godziny spędzone na jego statku były dla wszystkich wielką przyjemnością. Blunn zaprosił wszystkich na obiad wieczorem i rozgadał się na dobre:

— Jeżeli ktokolwiek z państwa mi odmówi, będę czuł się bardzo dotknięty. Spotkamy się wszyscy w Hotelu de Paris o godzinie ósmej. Prosiłem również jego królewską mość, króla Gotlandji. Jego królewska mość jest nader interesujący i przyczyni się napewno do urozmaicenia wieczoru.

Zuzanna i Grant zamieniali spojrzenia, przez cały czas ogólnego pożegnania. Skorzystała z nadającej się okazji, by szepnąć mu do ucha:

— Cóż za farsa! Czyż nie jesteśmy wszyscy sprytni?

— Podziwiam najbardziej Blunna — odpowiedział jej cichutko Grant — a książę wygląda, jakby chciał kogoś zaszytutować.

Tymczasem pojawiło się na pomoście mnóstwo żadnych sensacji dziennikarzy, których doszła wiadomość, jakoby „Szara Dama” uległa katastrofie. Obiegli przedewszystkiem barona, którego zarzucili gładem pytań. Rozeszła się również nowina, że na posiedzeniu kongresu, które odbyło się punktualnie o dziewiątej rano, postanowiono nieodwołalnie zaprosić Amerykę do traktatu. Zaproszenie nie napotkało na żadne sprzeciwy.

Grant spojrzał na zegarek.

— Nie sądź, aby ojciec pani już wrócił z Nizy — zwrócił się do Zuzanny.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

— Ojciec nie wraca do domu przed szóstą. — Czy wolno mi będzie odprowadzić panią do domu i poczekać na powrót lorda Yeovil? Poza tem, chciałbym już rozstać się z tymi ludźmi.

Zuzanna chętnie przyjęła propozycję.

Grant przyglądał jej się uważnie, gdy wsiedli do auta. Jej oczy mocno podkrążone nad ranem, nie zdradzały obecnego nieprzespanej nocy. Uśmiechały się wesoło i pogodnie.

(D. c. n.)

KAMIEŃ ZÓLCIOWE — CHOROBY WĄTROBY
CHOROBY PRZEMIANY MATERJI

LECZĄ ZIOŁA

CHOLEKINAZA
H. NIEMOJEWSKIEGO

OBJAWY KAMIEŃ ZÓLCIOWYCH:

początkowe: Ból w bokach i dołku podsercowym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewania w wątrobie, skłonność do obstrukcji. Język obłożony. Odbywanie gazami, gorycz i niesmak w ustach. Wzdęcia i burczenie w kiszki. Bóle i zawroty głowy. Podczas ataków: w dołku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej — w pasie — krzyżu — i sięga aż do łopatek. Wzdęcia brzucha, rozsadzanie żebra, parcie na kieszki stołcowe. Niekiedy wymioty żółcia, zimne poty, żółtaczka.

Blizsze szczegóły kuracji w broszurze

Dr. med. T. Niemojewskiego.

Do nabycia w Laboratorium fizj. chemicznym „CHOLEKINAZA”. Warszawa, ul. Nowy Świat 5. (na prowincję wysyłka pocztą), oraz w aptekach i składach aptecznych.

Żądać ziół w nowym opatowaniu wraz z broszurką.
Cena pud. Zł. 3.

MYDŁO
RAY

Z NAJSZLACHETNIEJSZYCH SUROWCÓW

O ZAWARTOŚCI ŻÓŁTKA
JAJA KURZEGO

TOALETOWE
KĄPIELOWE



DO GOLENIA
SHAMPOON

PRZEMYSŁ CHEMICZNO-KOSMETYCZNY
ODOL CIE S.A. LWÓW

OD 40 LAT WYPRÓBOWANY NIEZA-
WODNIE SKUTKUJĄCY PREPARAT
DIETYCZNY!

Kaiserakarmelki
Piersiowe
z 3 jodłami

ZNAKOMITY ŚRODEK OCHRONNY
ORGANÓW ODDECHOWYCH

Jest to zarazem środek, wytwarzający krew
i pobudzający apetyt. — Prawdziwe tylko
z marką ochronną

„3 JODŁY”

Żądać w aptekach i składach aptecznych.
Przedstawicielstwo: MIECZYSLAW TULEJA
Warszawa, Sołec, 48a. Tel. 303-56.

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ
JERZY RADLIŃ

WIKTOR JUNOSZA.

O tron bokszerski

Kandydat na tytuł mistrza świata w boksie, Max Schmeling.

Oficjalne bokserkie mistrzostwa świata rozgrywane są od blisko 50 lat. Gdy, w 1892 pierwszy król pięści, John Lawrence Sullivan, stracił tytuł na rzecz Jamesa Corbetta, oświadczył on publicznie:

— Pocięszam się tem, że następcą moim jest Amerykanin. Korona bokszerska nie powinna nigdy opuścić Stanów Zjednoczonych.

Od tego czasu przeszło wiele lat, i aż dziesięciu mistrzów posiadało kolejno zaszczytny tytuł. Lecz wszyscy, co do jednego, zdobyli pas swój wstęgą o barwach Gwiazdzonej Republiki. Wszelkie usiłowania Europy spełzały na niczem. Przedstawiciele Starego Kontynentu zdobywali wprawdzie czasami tytuł w wagach lżejszych, lecz w walkach o zaszczyt najwyższy, o miano mistrza wszech wag, ulegali zawsze Yankesom.

Dzisiaj dopiero otworzy się jaśniejsza perspektywa. Gdy Gene Tunney porzucił boks by powrócić do studiów filozoficznych, do badań nad Szekspirem i nad architekturą kościołów go-

tyckich, wśród kandydatów do opróżnionego tronu znalazło się kilku Europejczyków. Anglik Phil Scott, Bask Paolino odpadli. Lecz pozostał Niemiec Max Schmeling, i on właśnie rozegra w dniu 26 czerwca mecz decydujący z reprezentantem

dziś ocena ich szans jest tematem dnia najaktualniejszym.

Niektórych dziwi i smuci tak powszechne zainteresowanie sportem, będącym w ich mniemaniu apoteozą brutalności i zdolnym jedynie pobudzać instynkty krwiożercze. Zwolennicy takiego poglądu nie liczą się z faktem, iż boks jest sportem, wymagającym nie tylko wszechstronnego i harmonijnego rozwoju fizycznego, nie tylko olbrzymiej dozy siły charakteru, lecz również wielkiego panowania nad sobą. *Conditio sine qua non* jest tam ścisłe przestrzeganie przepisów regulaminu i przepisów kurtuazji. I właśnie dlatego, że, jako sport męski i ostry, boks łatwo może przeistoczyć się w ordynarną bijatykę — zasady rycerskości, szlachetne metody walki obowiązują w nim ściśle.

Walka o tytuł mistrza świata jest próbą bardzo ciężką. By się do niej przygotować, trzeba wielu miesięcy intensywnej pracy; przytem chodzi nie tylko o doprowadzenie ciała do maksymalnej sprawności, do najlepszej „formy”. Chodzi również o odpowiedni stan psychiczny, o osiągnięcie zupełnej równowagi duchowej, o wypoczynek nerwów.

Jak się to osiąga — pokazują nam ciekawe zdjęcia, przedstawiające, jak się szykuje Max Schmeling do wielkiej bitwy, jaką ma stoczyć 26 czerwca w obronie pretensyj własnych w imię ambicji sportu Europejskiego.

Co rano odbywa długie przechadzki, przepłatane biegiem, w towarzystwie kilku przyjaciół, których dowcipy odrywają go od denerwujących myśli o meczu. Po drodze — krótki seans „walki z cieniem”, tego zabawnego, a tak korzystnego ćwiczenia, polegającego na boksowaniu z przeciwnikiem wyimaginowanym.

Potem, na sali treningowej, skoki przez sznurek, walka z workiem, z kilku kolejno partnerami, ćwiczenia gimnastyczne, przysiad, masaż.

Czyż, gdy się widzi tego groźnego Maxa Schmelinga, karmiącego kury — nie wydają się śmieszne słowa owych obrońców kultury, którzy przy bufecie nocnego dancingu, wśród oparów alkoholu i dymu papierosów, użalają się, że młodzież współczesna, w sportach zakochana, apolożuje pierwotne bestjalstwo i ideał swój widzi w gruboskórnym chame? I czy nie należy się raczej cieszyć, że sława takich Schmelingów, że sława gwiazd sportowych przyćmiewać zaczyna sławę gwiazd kabaretowych!

Training poranny mistrza.

Ameryki, Jackiem Sharkeyem.

Jeśli spotkanie Dempsey - Tunney miało zebrać na trybunach stadionu 150.000 widzów, to walka przedstawicieli dwu rywalizujących od tak dawna kontynentów stanie się ewenementem, na którym skupi się uwaga całego świata. Już dziś pisma obu półkuli pełne są wiadomości o najdrobniejszych nawet czynach przyszłych przeciwników, już

Sielankowy obrazek.

Rozrywki umysłowe

KWADRAT MAGICZNY

(czwarte zadanie konkursowe)

1	15	5	12
8	10	4	9
11	6	16	2
14	3	13	7

Przeciąć rysunek wzdłuż linii na cztery części i przestawić je tak, aby utworzył się kwadrat magiczny, w którym suma liczb w kierunkach poziomym, pionowym oraz 2-ch wielkich przekątnych równa się zawsze 34.

ROZWIĄZANIE ZADANIA KONIKOWEGO

(z N-ru 8).

Ja kocham cały naród!

— objąłem w ramiona

Wszystkie przeszłe i przyszłe
jego pokolenia

Chcę go dźwignąć (podnieść?), uszczęśliwić

Chcę nim cały świat zadziwić.

NAGRODY

Za rozwiązanie zadania konikowego z N-ru 8 nagrody otrzymują pp.:

Władysława Froelichówna, poczta Sadowne, pow. Węgrów, wieś Wilczogęby; Roman Mykietnik, Lwów, ul. Lenartowicza 23; inż. Stanisław Grudziński, Radom, ul. Słowackiego 9 m. 3.

ROZWIĄZANIE BILETÓW WIZYTOWYCH

(Z N-ru 9).

Marszałek Sejmu
Komisarz Rządu
Radca Prawny
Prezydent Miasta
Kompozytor

W wyniku losowania nagrody otrzymują pp.: Aleksander Lachman, Sosnowiec, ul. Przejazd Nr. 1; Marja Klein, Białystok, ul. Mickiewicza 10; Franciszek Litwiński, Lublin, ul. Narutowicza 47 m. 8.

ROZWIĄZANIE POZYCJI SZACHOWEJ

(z N-ru 11).

Ostatnie przesunięcie (skoczkiem z f6 na g4) było rozstrzygającym błędem. Białe grają nie 9. Sd4×c6 wobec 9... Sg4×e3 a tylko 9. Ge2×g4). Czarne muszą odbić na g4, gdyż inaczej białe wezmą na c8. Wtedy dopiero biały skoczek bije na c6 i białe zyskują figurę.

Przodują na całym świecie.



Maszyny „Royal” wyprzedzają wszystkie inne maszyny do pisania. Rozgłos światowy zawdzięcza maszyna „Royal” uznaniu i popularności, jakie zdobyła w krajach cywilizowanych. Każdy model maszyny do pisania „Royal” wyróżnia się skończoną formą estetyczną, jest łatwy i przyjemny w pracy będąc wzorem doskonałej konstrukcji i precyzyjnego wykończenia.



ROYAL TYPEWRITER COMPANY, INC., NEW YORK

PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ

Tow. Handl. Przem. „PACIFIC” Spółka Akcyjna

Warszawa, Al. Jerozolimskie 25

Tel. 117-80 i 80-37

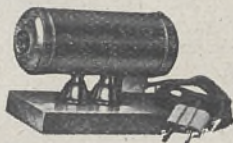
Agentury w Poznaniu, Krakowie, Lwowie, Katowicach, Łodzi, Wilnie, Lublinie, Gdyni, Płocku, Częstochowie, Kielcach, Ostrowie.



Panflavin
w PASTYLKACH

przy niebezpieczeństwie
zarażenia się
i dla ochrony przed
chorobami z przeziębienia.

Do nabycia we wszystkich aptekach.



GRZEJNIKI ELEKTRYCZNE

ŻELAZKA, CZAJNIKI, RONDELKI, KUCHENKI,
PODUSZKI (KOMPRESY), NAGRZEWACZE DO
KARBÓWEK.

FABRYKI BRACIA BORKOWSCY S. A. w Warszawie

MARKI **BRABORK**

Wykonanie eleganckie, odpowiednie na upominki

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH KRAJOWYCH FIRMACH ELEKTRO-
TECHNICZNYCH I SKŁADACH NACZYŃ KUCHENNYCH.

KONKURS ROZWIĄZAŃ „7 DNI”

KUPON Nr. 4 (z Nr. 12)

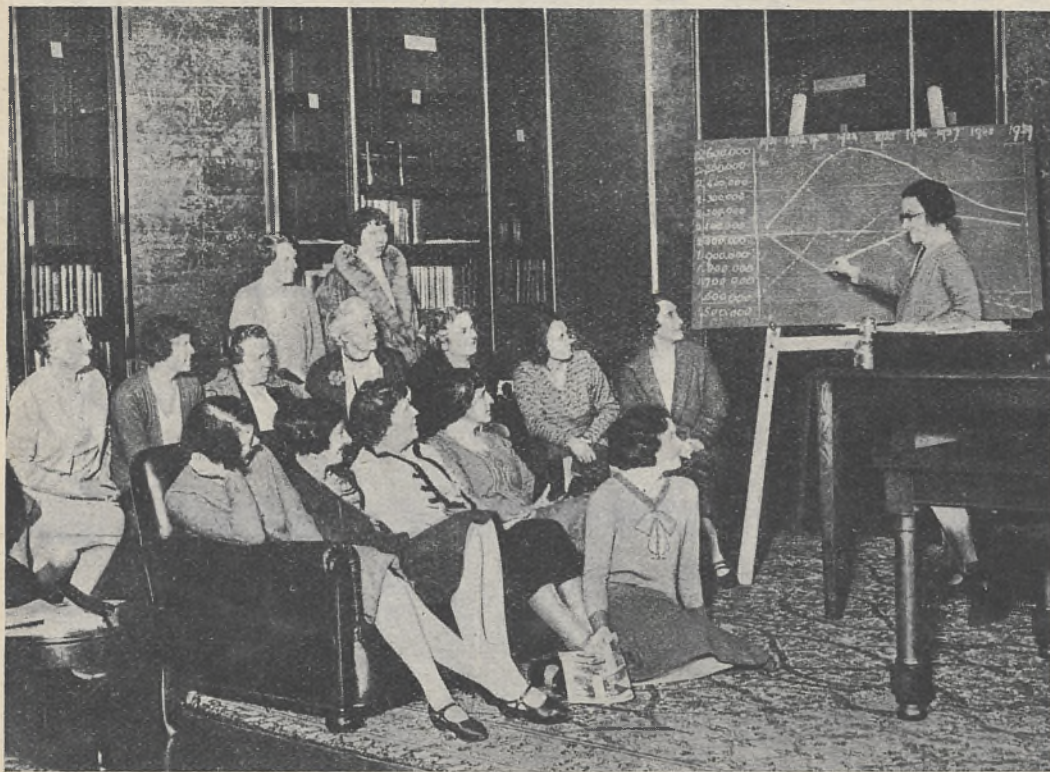
Nazwisko i imię.....

Adres

**SILNE LOTNICTWO —
TO POTĘGA POLSKI**

TO, TAMTO I OWO

Wśród książek



Angielskie panie uczą się polityki.

KTÓRY Z NARODÓW DAŁ NAJWIĘCEJ WY-
NALAZCÓW?

Na to pytanie Amerykanie naturalnie odpowiedzieli, iż oni właśnie są owym narodem wybranym. Ogromnej wrzawy przeto narobił w krainie dolara artykuł Amerykanina, prof. M. Jefferson'a w jednym z ostatnich zeszytów „Geographical Review”, będącym organem urzędowym Amerykańskiego Towarzystwa Geograficznego, w którym prof. Jefferson wypowiada następujące myśli:

„Liczby statystyczne dowodzą niezbicie, że ze wszystkich krajów na świecie najwięcej wynalazców dała ludzkości Szwajcaria. Wytlomaczyć zresztą to jest łatwo: Szwajcaria bowiem zawsze była krajem, do którego dążyły tysiące ludzi wybitnych, chroniąc się od prześladowań w innych krajach. Ludzie tego rodzaju posiadają w charakterze oryginalność, która właśnie była przyczyną ich prześladowań. A oryginalność bardzo często znajduje ujście w tworzeniu wynalazków.

Porównanie liczbowych danych dla poszczególnych narodów doprowadza do wniosku, że Szwajcarzy są trzy razy więcej wynalazczy od Niemców, cztery razy od Francuzów, pięć razy od Anglików, i aż sześć razy od Amerykanów.

Jakkolwiek podobne twierdzenie może ranić dumę narodową Amerykanów, to jednak rzeczywistość musi być uznana na podstawie liczb a rodacy moi muszą się zgodzić z tem, że rzeczownikowi „wynalazczość” niekoniecznie musi towarzyszyć przymiotnik „amerykańska”.

KTO NIE MOŻE SPAĆ?

Powszechnie jest uznane, że dla sprowadzenia snu koniecznym jest, „zwolnienie” wszystkich mięskulów bądź drogą psychiczną, bądź mechaniczną.

Ponieważ pierwsza jest względnie trudna, a nie zawsze udaje się, lekarz amerykański dr. E. Jacobson wynalazł przyrząd, służący do stosowania metody stopniowego zwalniania mięskulów.

Działanie tej metody jest oparte na znanym zresztą fakcie, że lekki masaż lub ciepła kąpiel sprzyjają również podobnemu zwolnieniu mięśni ciała ludzkiego.

Przyrząd dr. Jacobson'a zmierza właśnie do powtarzającego się rytmicznie ściskania i zwalniania mięśni, czyli, inaczej mówiąc, do automatycznego masażu.

Aparat ten będący właściwie ubraniem z jednej sztuki, podobnym do tych, jakie noszą robotnicy (t. zw. overall), w wykonaniu z gumowanego nieelastycznego płótna, zaopatrzone jest w szereg rurek, które opasują całe ciało, aż do wysokości ramion. Rurki te zostają okresowo napętniane powietrzem z kompresora, i opróżniane za pomocą ekschaostoru, przyczem czynności te odbywają się rytmicznie, od kończyn do górnej części ciała. Ciśnienie powietrza, jak również szybkość fal powietrznych są regulowane przy pomocy specjalnych urządzeń.

Kostjum ten jest stosowany podobno od trzech lat przez wynalazcę przy cierpieniach i dolegliwościach

nerwowych, a zwłaszcza przeciw bezsenności. Wyniki kuracji mają być najzupełniej zadowalające.

ZĄB BUDDY.

Na całym świecie niema relikwii, która byłaby otoczona taką czcią przez wiernych, jak domniemany ząb Buddy. Ząb etn znajduje się w świątyni, wzniesionej nad malowniczym jeziorem Kandy w samym środku wyspy Cejlon. Sir Edward Arnold twierdzi, że ząb ten nie przypomina niczym zęba ludzkiego, jest raczej podobny do zęba krokodyla lub wiewprza.

O posiadanie tej relikwii staczano krwawe boje i ofiarowywano olbrzymie sumy pieniężne. Sam fakt umieszczenia zęba w świątyni w Kandy od XVI-go wieku, przeistoczył tę miejscowość z małej wioski w główne miasto Cejlonu.

I oto ząb ten składa się z kawałka kości słoniowej, koniec której ma 3 centymetry długości i 1 centymetr grubości. Pokazywany bywa ludności tylko w wyjątkowych okazjach. Gdy zachodzi potrzeba pieniędzy na odrestaurowanie świątyni, ząb bywa wystawiany na pokaz publiczny i wówczas napływają tysiącami pielgrzymi, niosąc w darze pieniądze, klejnoty i kwiaty.

REMARQUE W JAPONII.

W Japonii dramaty i filmy podlegają cenzurze władz policyjnych, takiemuż losowi uległo i znakomite dzieło Remarque'a „Na Zachodzie nic nowego” wystawione tutaj jako dramat na scenie „Tsukui” (mały teatr). Cenzura skreśliła z tego dramatu 76 ustępów oraz całe dwie sceny. Po w Japonii w jej pierwotnej niezmięionej szacie wieść zaś „Na Zachodzie nic nowego” wydano i cieszy się ona wielkim powodzeniem, bo w przeciągu kilku zaledwie miesięcy osiągnęła liczbę sześćdziesięciu wydań.

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH
W 500 SŁOWACH.

Ten cud będzie wkrótce zrealizowany przez Coolidge'a, dawnego prezydenta Stanów Zjednoczonych, który był znany ze swego lakonizmu i zyskał sobie przydomek „Milczącego”.

Coolidge pisze historię Stanów Zjednoczonych od ogłoszenia niepodległości aż do naszych dni w pięciuset słowach.

Słowa te będą wyrzeźbione w granicie, nawprost góry Rushmore't w Dakocie Południowej obok olbrzymich posągów Washingtona, Pettersona, Lincoln'a i Roosevelta.

Każda z liter będzie miała jedną stopę długości, zaś wszystkie słowa tej tak niezwykle umieszczonej historii zajmą przestrzeń 80-ciu stóp wysokości i 120 stóp szerokości. Brzegi liter będą złoczone i słońce doda jeszcze blasku historii pełnej chwały Stanów Zjednoczonych.

Pomysł ten już nie jest nowy, bo 25 wieków temu Darjusz, król Persów, kazał wyrzeźbić na skale Behistoun historię najważniejszych wydarzeń swego panowania.

Wł. Korycki. *W ruchomych piaskach. Opowieść współczesna.* Warszawa. Nakładem Tow. „Polonia”. Skład główny „Dom Książki Polskiej”. Str. 175+1 ulb.

Jest to dość dziwaczny pamiętnik człowieka, dla którego „miłosne historie nie są tak ważne ani straszne”, bo „czyż jest coś ważnego i straszego?” ale który właśnie dzięki rozmaitym, spletanym historiom miłosnym bardzo cierpi, i w cierpieniach tych i ustawicznych rozważaniach staje niemal na granicy obłąd. Wydaje mu się, że „gdyby nawet pokochał miłością wszystkich Romeów, jeszczeby nie zapełnił tej luki straszliwej, jaką widzi w sobie”, — mimo to jednak miłością pochłonięty jest całkowicie: „...Co, co, co? Ona ma narzeczonego... i jest nim pan Stanisław L.? Ona śmie mieć narzeczonego? Ona może mieć narzeczonego? Ona potrafi mieć narzeczonego?” i t. i. d.

Całość nie porywa, ani nawet nie zastanawia. Owszem, bardzo często zniechęca. Autor przesycił swój zgola ciekawy pomysł nieciekawym, napuszonym sentymentalizmem, który robi wrażenie nie szczerego i naciągane. Odnosi się nieodparte wrażenie, że autor nie panuje dostatecznie nad swymi pomysłami, i że w opracowywaniu obranych tematów łatwo ulega... manierze, która jest niebezpieczna. Obfite rzucanie wielkimi słowami i porównaniami nie tylko nie daje wrażenia siły, ale powoduje, że najlepiej pomyślane obrazy nużą, a więc i nie wywołują żadnego nastroju.

Na zakończenie cytata z książki autora (str. 127): „Aj, chłopy, szkoda was... gdybyście do waszego impetu sarmackiego i sentymentu dodali jeszcze to sumienie sztuk!...”

Jan Parandowski. *Król życia.* Lwów. Nakładem H. Altenberga. 1930. Str. 311+5 ulb.

Każda nowa książka Jana Parandowskiego rozszerza wybitnie nasze posiadanie kulturalne, i wita ją zawsze z prawdziwym zadowoleniem. Z wszelką pewnością powiedzieć można, że „Król życia” zdobędzie sobie wielkie powodzenie. Nie będąc bowiem pracą sucho naukową, lecz należącą do rodzaju biografii powieściowych, przedstawia życie i prace jednej z najbardziej zajmujących postaci XIX stulecia, poety angielskiego Oskara Wilde'a. Życie to było na niezwykłą miarę oryginalne i nie do naśladowania, błyszczące olśniewającą świetnością i wreszcie ponure i beznadziejne okrutną, kończąc tragedją. Stanowi ono samo przez się wspaniałą, „fascynującą” powieść, i bodajże interesuje więcej, niż świetne dzieła pióra Oskara.

Parandowski przystąpił do pracy ze zwykłą swą umiejętnością, cierpliwością i kulturą. Materiał, który zebrał, jest materiałem bogatym i imponującym. Nawet na tle całej literatury o autorze „Doriana Greya”, „Król życia” zajmie niewątpliwie jedno z miejsc naczelnych nie tylko dzięki artystycznemu i literackim walorom opowiadania, ale także dzięki naukowemu opracowaniu, przynoszącemu wiele szczegółów nieznanych i dającym w głębokim ujęciu pełnię dramatu poety, którego zapomnieć nie można.

Należy powitać książkę Parandowskiego nie tylko z wielką wdzięcznością dla jej autora, ale i z gorącym życzeniem, aby już w najbliższej przyszłości nie czuła się na tak smętnym dziś rynku wydawniczym... bardzo samotną.

Joseph Conrad. *Smuga cienia. Tłumaczyła z angielskiego Jadwiga Sienkiewiczówna.* Warszawa. 1930. Dom Książki Polskiej. Str. 168.

„Smuga cienia” (rozchodząca się obecnie już w drugim wydaniu) jest biograficzną powieścią Conrada, sprawującą wrażenie niezapomniane, i chciałoby się rzec, należącą do najsilniejszych utworów autora „Korsarza”. Opisuje w niej Conrad swe pierwsze „kapitaństwo” na okręcie, poddanym złemu losowi, z załogą, doprowadzoną do rozpacz i niemal do obłąd, skutkiem niezwykle ciężkich warunków atmosferycznych na morzach Dalekiego Wschodu. Jedynie niezwykle poczucie obowiązku i wytrwałość, które bez przesady można nazwać nadludzkim, doprowadza okręt i załogę do bezpiecznego schronienia.

Czyta się ten utwór z nieprzerwanym zajęciem od pierwszej do ostatniej strony. Wielka siła talentu Conrada przemawia tu czystym, niezagłuszonym głosem. Rozumiemy wraz z nim tragiczną „smugę cienia”, żyjemy i walczymy, radujemy się i rozpaczamy. Dzieło zdobywa nas całkowicie, pochłania i czaruje.

Świetny przekład córki Henryka Sienkiewicza w niczem nie zataił i nie umniejszył nieśmiertelnych wartości oryginału.

Wiktor Przeclawski.

Anegdoty teatralne

„Dzieci króla” Humperdinka wystawiono w Londynie z niebywałym przepychem. W tekście jednak uczyniono zmianę. W oryginale dzieci królewskie giną w lesie, zasypane śniegiem. Zmiana polegała na tem, że dzieci zostają uratowane i przepowiada im się długie i szczęśliwe życie. Wszystko w porządku. Lecz zapomniano o jednym. W oryginale dzieci umierają, tedy orkiestra gra długi marsz żałobny. Po zmianie wszystko dobrze się kończy, lecz orkiestra po staremu, wedle oryginału, grała marsz żałobny.

*

W roku 1628 Londyn posiadał już ośm rozmaitych teatrów, niezłe urządzone. W tymże czasie otwarto pierwszy teatr w Niemczech, mianowicie w Norymberdze. Był to teatr niewielki, bez dachu. Postęp w tej dziedzinie wogóle był powolny. Sceny obrotowe w Europie nie mają jeszcze lat nawet czterdziestu, a wielkość ich przeważnie nie przekracza 10 — 16 metrów frontu i głębokości. Warto przytem zaznaczyć, że słynny, stary Kabuki-teatr w Tokio posiada 25-metrową scenę obrotową już od bardzo dawna!

*

Ciekawą jest historia „powodzenia” Józefa Kainza. Debiutował on, jako Mortimer w „Marji Stuart” i... padł. Był bardzo młody, miał dzwieczny, piękny głos, duży temperament i inteligencję, i pomimo to odprawiono go z kwitkiem. Zarzucono mu, że mówi zbyt sztucznie, i że jego „retoryka” sprawia jak najgorsze wrażenie.

Kainz niezrażony i nieprzekonany udaje się do Berlina, i tam wstępnym bojem zyskuje odrazu wielkie powodzenie właśnie dzięki swej „sztucznej retoryce”.

*

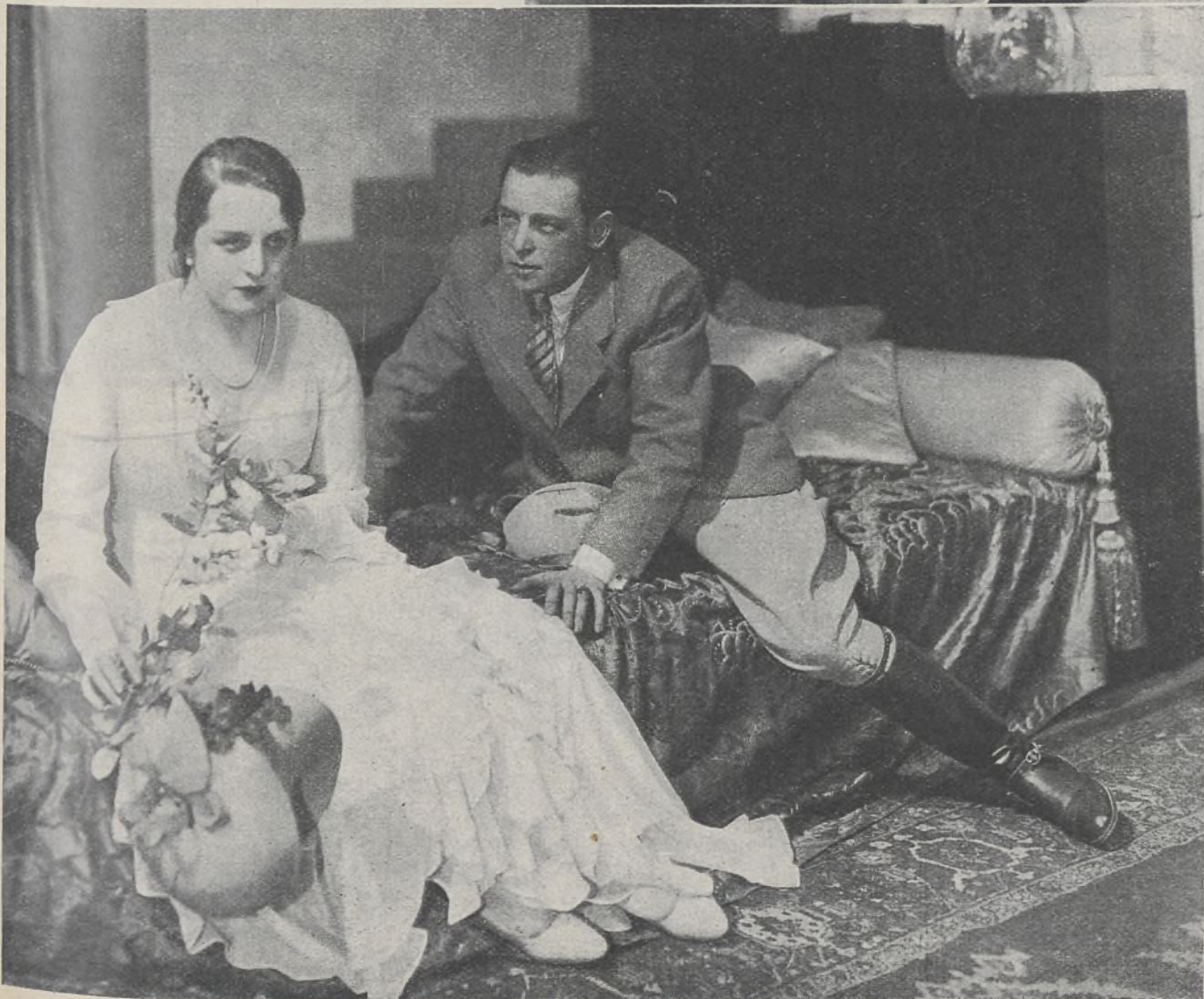
Ludwik Devrient i Ludwik Dessoir byli znakomitymi artystami berlińskich teatrów. Obaj zasłynęli jako wspaniali, nieporównani odtwórcy ról charakterystycznych. Obaj występowali w tym samym teatrze, często na zmianę w tych samych rolach. Obaj mieli to samo imię. Obaj byli nieznami. Urodzili się tego samego dnia, mianowicie 15 października, i obaj umarli tego samego dnia, 30 października.



Polski „Jannings” Samborski i Modzelewska w „Związku niedobrym” Bernarda Shaw’a. (fot. Brzozowski).

P. Romanówna odniosła znów piękny sukces w „Związku Niedobrym” (fot. Brzozowski).

Osterwa i Gorczyńska w „Don Juanie” Rittnera. (fot. Małarski).



ZOFJA DROMLEWICZOWA.

Encyklopedia filmowa

R.

ROSJA.

Rosja jest krajem egzotycznym. Egzotyzm ten został spowodowany surowością północnego klimatu. Przez cały rok panuje w Rosji ostra zima, padają wielkie płaty śniegu, wśród którego rozlega się ję-

kliwy dźwięk dzwonka u sanek, przeciągłe tony bałabajek, pieśni cygańskich chórów i wycie głodnych niedźwiedzi.

Rosyjskim strojem narodowym jest mundur czerkieski, który w zaciszu domowym zostaje zamieniony na długą rosyjską bluzę.

Ludność odznacza się wielkim apetytem. Dotyczy to zwłaszcza arystokracji rodowej, która na śniadanie pochłania kilkadziesiąt jajek na miękko, kilka bochenków chleba, dużo mięsa i kilka litrów szanipana.

Mężczyźni w Rosji dzielą się na dwie kategorie: jedni grywają przez cały dzień na bałabajce, drudzy tłuką butelki, strzelają co chwila z rewolweru i noszą nahażki załknięte za cholewę buta. Wszyscy zaś przy byle okazji tańczą z ochotą i z temperamentem kozaka na suto zastawionym stole.

W Rosji panuje tradycyjny zwyczaj wprowadzania na

przyjęcia domowe tuzina półnagich baletnic, na które po skończonej uczcie goście się rzucają ku rozpaczyc swoich prawowitych małżonek.

Kobiety rosyjskie wyróżniają się swoim egzotycznym charakterem, zjawiają się na balach w otoczeniu sfory psów, trzymają na swoich dworach zastępy atletów, sadyków i muzykantów, grających podczas orgij na harmonji.



(fot. Metro).



„7 DNI” WYCHODZI CO CZWARTEK W WARSZAWIE — KRAKOWIE — POZNANIU — LWOWIE i WILNIE

Prenumerata kwartalna: 5.50; półroczna 10.50; roczna 20 zł. wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałka Focha 2.

Tel. 72-85 i 525-85. Konto P.K.O. 19-447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Śladowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.

Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.

Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, ½ strony zł. 600, mniejsze podług ilości milimetrów. 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1.50, układ 3-szpaltowy.

Klisze ogłoszeniowe zajmujące więcej niż szerokość 1 szpalty są liczone jako dwuszpaltowe, zaś więcej niż dwie szpalty — jako 3 szpaltowe.

Ogłoszenia dwubarwne o 50% drożej.

Redaktor naczelny przyjmuje interesantów w lokalu redakcji w środy i piątki od godz. 17 do 19-ej. (Oprócz dni świątecznych)